Nr. 229. Lwów — Czwartek dnia 8 Października. Rok 1891.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie (bez dostawy)		Na Prowincyi (z przesyłką pocztową)	
Miesięcznie	zł. —.75 ct.	Miesięcznie	zł. 1.10
Kwartalnie	2 „ 25 „	Kwartalnie	„ 3 10
Półrocznie	4 „ 50 „	Półrocznie	„ 6 20
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	„ 12 —

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracyi „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalną.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują Trafika J. Wałacha, ulica Czarnieckiego 2, „ przy ul. Karola Ludwika 5, „ ul. Jagiellońskiej liczba 4, „ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany), Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Brygidy w. | Joanna b. — Jutro: św. Dyonizego | Kalystrata

Adres redakcji i administracji: **ulica Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 6 m 16 — Zachód „ 5 „ 18 | Długość dnia g. 11 m. 2 — Ubyło dnia 3 m

Odpowiedź Ojca Świętego na adres młodzieży katolickiej.

Pięć tysięcy młodzieży katolickiej z różnych stron świata złożyło u stóp Stolicy Piotrowej wspólny adres, będący wyrazem szczerej miłości dla religii, Kościoła i jego głowy widomej, t. j. Papieża.

W adresie tym przyrzekają młodzieńcy, że póki życia im starczy, nigdy nie odstąpią od Kościoła i walczyć będą o święte prawa Stolicy Apostolskiej.

Na adres ten odpowiedział Ojciec św. co następuje:

Kochani synowie!

Pożądana obecność wasza, ta religijność wasza i ta młodzieńcza rzeźwość, którą widzę tryskającą z waszego oblicza, napełniają duszę Moją rozkoszą, której dawnemi laty doznawaliśmy nie raz, widząc liczne gromady pielgrzymów, przybywających z daleka w te progi. Młodzież była zawsze przedmiotem Naszej miłości i Naszą rozkoszą; to też przez całe życie różnemi sposobami staraliśmy się o to, aby wszyscy młodzieńcy w kolegiach, seminaryach i liceach zawczasu poznali zbawienne nauki religii i aby dusze ich przejęły się niemi aż do najgłębszych tajników. To też godzi się Nam w dzisiejszym dniu przemówić dłużej, gdy widzimy w tem miejscu tyle chrześcijańskiej młodzieży, którą z różnych stron świata ta sama wiara i te same uczucia przywiodły tutaj do Rzymu, do świętych popiołów Alojzego Gonzagi i do świętej Stolicy Piotrowej. Wiecie bowiem, w jaki obłęd popadł nasz wiek: usiłuje on odtrącić wszelką mądrość chrześcijańską i powoli ale ustawicznie pracuje nad tem tylko, aby usunąć Kościół katolicki od wszelkiego wpływu. Dzieje się to z rozmysłem i dla tego to poplecznicy tego niegodziwego zamiaru przed wszystkimi innymi najżarliwiej godzą na młodzież, i rozmaitemi sposobami, a zwłaszcza tą przewrotną teoryą, iż wszelka nauka, wszelkie wychowanie powinno być świeckie, niszczą wszelki zarodek wiary boskiej, zaledwie zaczyna puszczać korzenie w młodzieńczych duszach. Wychowują więc pokolenie nie tylko szkodliwe dla państwa, ale takie, które i dla nich samych będzie kiedyś przyczyną zguby. Nie pomni na zbawienie wieczne, sprowadzeni z prawej drogi, nie mogąc umysłem pojąć nic, prócz rzeczy śmiertelnych i znikomych, opuściwszy tę podporę, którą jedynie w religii znaleść można, pójdą nierozważni młodzieńcy na oślep w ramiona występku i bardzo łatwo dostaną się w moc niegodziwych sekt.

Jestto dowiedzioną prawdą, że bez Boga ani jednostki, ani rodziny, ani państwa nigdy do powodzenia i wielkości dojść nie mogą.

Z drugiej strony czyż jest jaka rzecz uczciwa, użyteczna dla jednostki i dla ogółu, do której nie byłoby wolno dążyć za łaską religii i Kościoła? Najlepszym przewodnikiem młodocianych umysłów jest religia; ona prowadzi do wszystkiego, co jest prawdziwe, piękne i szlachetne; dobre charaktery ona doskonali i uszlachetnia, złe naprawia i przerabia. Jeżeli młodzieńcy chcą oddać się umiejętnościom, tož Kościół najbardziej popiera ich rozwój, on był zawsze ich stróżem i żywicielem; mają zamiłowanie do sztuk pięknych — tož Kościół natchnieniem swojem pobudził je do rzeczy wzniosłych i otaczał je swą opieką, a gdy chcą oddać się zawodowi kupieckiemu, nakazuje im religia w każdej sprawie święcie przestrzegać sprawiedliwości i słuszności.

Jeżeli chcecie, kochani synowie, zobaczyć jak w źwierciadle, co może religia z młodzieńca zrobić, jakie owoce w duszy jego wydać może, spojrzyjcie na świętego Alojzego. Dziełem Kościoła i religii było to, iż, żyjąc w czasach tak wielkiego zepsucia, został on tak czystym, podobnym raczej do anioła, niż do człowieka. Religia to zrobiła, iż wśród bogactw i zgiełku w ojcowskim domu odznaczał się surowemi cnotami, jakby w świętem ustroniu, że nie przywiązując się do rzeczy ziemskich, wyrzekł się ojcowskiego księstwa, że umierając w dwudziestym czwartym roku, był wzorem łagodności i religijnej doskonałości, wreszcie, że tyle sławy niebieskiej osiągnął.

Zaprawdę szczęśliwi ci, którzy od najwcześniejszego zarania nawykli szanować i kochać Kościół jak matkę, słuchać go jak nauczyciela, iść za nim z ufnością, jak za wodzem. Proszę Boga gorąco, kochani synowie, aby w Was tego ducha i tę chęć do ostatka zachował i mam ufność, że Bóg dobrotliwy zrobi to.

Z Kościołem jednak nierozerwalnie złączony jest najwyższy kapłan rzymski, bo gdzie jego nie ma, tam nie może być prawdziwy Kościół: Ubi Petrus, ibi Ecclesia. Z tego wynika, że uległość i miłość dla Kościoła nie da się odłączyć od uległości i miłości dla Najwyższego Kapłana. Wiecie dostatecznie, w jakich warunkach znajduje się pontyfikat rzymski, dziś, po burzach ostatnich czasów.

Ci, którzy głoszą, że jest on swobodnym, fałszują szczery sąd o swobodzie: cóż to jest bowiem za swoboda, gdy od cudzej woli zależy dać ją lub odjąć? Wśród częstych zmian politycznych wola tych, którzy rządzą, może znieść to jedno, że wolno wam do Nas przyjść. Słusznie powiedzieliście przed chwilą, że prawa Nasze będą wam leżeć na sercu; są one bowiem jak najgodniejsze opieki waszej i wszystkich dobrych ludzi.

Owóż starajcie się z tej pielgrzymki ten pożytek odnieść, aby każdy z was jeszcze silniej przywiązał się do Stolicy Apostolskiej.

Powróciwszy do domu, starajcie się krzewić u innych tego samego ducha pietyzmu, zjednoczcie dusze wasze i wszelkimi legalnymi środkami ujmujcie się za pontyfikatem rzymskim, bo przecież od tego zależy wielce powodzenie Kościoła, bezpieczeństwo religii, a nawet spokój wzburzonego świata.

A teraz na znak Naszej ojcowskiej życzliwości z całego serca udzielamy wam, waszym rodzinom i społeczeństwom błogosławieństwa w Panu.

Sprawa podhajecka.

Kraków 7 października.

W skutek pertraktacyi niektórych członków komisyi z pp. Lilienfeldami, wnieśli oni pismo, w którem oświadczają, że widząc, co się dzieje chcąc Radzie Nadzorczej ułatwić położenie i umożliwić wyjście, wreszcie chcąc zaznaczyć swoje obywatelskie uczucia, ustępują zupełnie z kontraktu, zastrzegając sobie dzierżawę, na podstawie zawartych z ks. Czartoryskimi układów, trzech folwarków dotąd trzymanych. Komisya za list ten wyraziła pp. Lilienfeldom uznanie, o czem zawiadomioną została także Rada Nadzorcza. Po otrzymaniu listu i przeprowadzeniu rozpraw nad wnioskami komisyi, Rada uchwaliła:

Zważywszy, że Dyrekcya Towarzystwa Wzaj. Ubezpieczeń w Krakowie, wydzierżawiając Podhajce prawie jednocześnie z zakupnem tych dóbr, miała na oku tylko dobro członków działu życiowego, ale z tego powodu działając zbyt pospiesznie, pozbawiła innych możliwych współkonkurentów możności ubiegania się o zawarcie interesu a nadto nie poczyniła żadnych kroków, aby wejść w stosunki z dotychczasowymi dzierżawcami celem zawarcia umów na dalsze lata bez umniejszenia dochodów działu życiowego;

Zważywszy, że Dyrekcya Tow. wzaj. ubezp. w Krakowie zawierając kontrakt dzierżawny z wiadomością Prezydyum, uważała za zbędne przedłożenie tegoż do zatwierdzenia Radzie Nadzorczej, co jednak dla wyjątkowej ważności i charakteru tej sprawy niewątpliwie wskazanem było;

Komisya wybrana do rozpatrzenia sprawy, ma zaszczyt przedłożyć Radzie Nadzorczej następujące wnioski:

1) Rada Nadzorcza w załatwieniu wniosków i podań pochodzących od członków Towarzystwa, uznaje, że Dyrekcya tak jak zawsze dotąd, tak i w tym wypadku działała w najlepszej wierze dla dobra i na korzyść Towarzystwa, stwierdza więc swoje do Dyrekcyi zaufanie, musi jednak zaznaczyć, że postępowanie Dyrekcyi przy wydzierżawieniu dóbr Podhajce nie odpowiadało intencyom Rady Nadzorczej.

2) Przyjmując z uznaniem do wiadomości deklaracyę pp. Lilienfeldów, mocą której odstąpili warunkowo od kontraktu dzierżawnego dóbr Podhajce z nimi w dniu 11 lipca b. r. zawartego, poleca się Dyrekcyi, aby poczyniła odpowiednie kroki celem wydzierżawienia tych części klucza podhajeckiego, które na mocy powyższej deklaracyi nie zostały bezwarunkowo zastrzeżone dla pp. Lilienfeldów i w porozumieniu z komisyą wybraną do sprawy nabycia dóbr Podhajce na dniu 29 maja b. r. przedłożyła na posiedzeniu listopadowem Radzie Nadzorczej odpowiednie wnioski.

3) Rada Nadzorcza poleca komisyi wybranej na posiedzeniu majowem udania się do Podhajec, zbadania stanu dóbr i zdania sprawy o tem na posiedzeniu listopadowem i w porozumieniu z Dyrekcyą przedłożenia wniosków odpowiednich.

Kraków 7 października. Zrzeczenie się Lilienfeldów wywołało zarówno zdziwienie jak i uznanie powszechne. Postąpili oni zupełnie po obywatelsku, co tem więcej zdumiewać może, że po mieście obiegała już nawet pogłoska, iż Rada nadzorcza gotowa im ofiarować 120 tysięcy odstępnego. Jedno z pism miejscowych zanotowało nawet tę pogłoskę. Tymczasem oni ani nie weszli w żadne targi, ani też nie korzystali z tego, że jurydycznie niepodobna było obalić ich kontraktu, lecz wprost przecięli węzeł gordyjski wspaniałomyślnem zrzeczeniem się, które odrazu rozpędziło wszystkie chmury i tych ludzi, których uważano jeszcze na godzinę przedtem niemal za wrogów kraju, przedstawiło nam teraz jako prawdziwych obywateli, stawiających wyżej sprawę publiczną nad prywatną.

Powyżej przytoczone uchwały zapadły wszystkie jednogłośnie.

Rada nadzorcza roześle dziennikom urzędowe sprawozdanie.

Kraków 7 października. W liście swym do Dyrekcyi zastrzegli sobie pp. Lilienfeldowie czteromiesięczny termin do rozwiązania kontraktu o dzierżawę ośmiu folwarków. Jeżeli więc Dyrekcya w ciągu czterech miesięcy nie znajdzie dzierżawców, którzyby dali tyle co pp. Lilienfeldowie lub więcej od nich, natenczas oni, aby Towarzystwa nie narazić na straty, gotowi utrzymać dawny kontrakt w całej mocy. Jeżeli zaś Dyrekcya będzie wolała wydzierżawić taniej, lub wziąć we własną administracyę, lub wreszcie co innego z temi dobrami zrobić, natenczas oni bez żadnej pretensyi ustąpią.

Synod ruski ukończył już swe obrady i jutro odbędzie się z wielką uroczystością nabożeństwo dziękczynne, poczem nastąpi podpisanie protokołu obrad i zamknięcie synodu. Dzięki gorliwości kapłanów, biorących udział w synodzie, zdołano w krótkim stosunkowo czasie przedyskutować gruntownie wszystkie kwestye, będące na porządku dziennym obrad i powziąć ostateczne uchwały. Okoliczność, że obrady ukończono o kilka dni wcześniej, aniżeli przypuszczano, dała pewnym osobom powód do puszczenia w świat pogłoski, iż synod został rozwiązany.

Pogłoska ta pochodzi zapewne z tego samego źródła, co poprzednie o jakichś zajściach w czasie obrad synodu. Wiadomo bowiem, że pisma niektóre, znane aż nadto z cynizmu, z jakim wyrażają się zawsze o wszystkiem, co Boskie i święte, podawały od czasu do czasu sensacyjne bajki o przebiegu obrad synodu. Rozgłaszając świadomie te fałsze, wiedziały owe pisma i owi ludzie dobrze, że ani ksiądz metropolita ani żaden z uczestników synodu w polemikę z niemi wdawać się nie będzie, gdyż to uwłaczałoby ich godności. Ponieważ jednak łatwowierni czytając te pisma, mogą im uwierzyć, przeto uważamy za nasz obowiązek oświecić opinię publiczną w tym względzie.

Że wszystkie tego rodzaju doniesienia są z gruntu fałszywe, pojmie każdy, kto tylko przypomni sobie, że na pierwszem posiedzeniu synodu uchwalono tajność i wszyscy uczestnicy na sumienie kapłańskie zobowiązali się zachować w tajemnicy przebieg obrad. Bogu dzięki nie ma jeszcze i nie będzie w Galicyi takiego kapłana katolickiego, któryby przysięgę na sumienie kapłańskie złamał i świętą tajemnicę zdradzał dziennikom. Sam fakt zatem, iż śmiano podać w dziennikach artykuły, zawierające wrzekomo to, o czem radzić miano na synodzie, jest ciężką krzywdą, wyrządzoną duchowieństwu grecko-katolickiemu. Ludzie złej woli nie liczą się jednak z tem, że kłamstwem swojem mogą drugim krzywdę wyrządzić, im idzie tylko o dogodzenie własnym namiętnościom.

Lecz dość już o tem. Kapłani ruscy rozjeżdżają się jutro do domów z tem przeświadczeniem, że sumiennie spełnili swój obowiązek. Oby uchwały synodu, które jutro podpisane zostaną, wydały jak najpiękniejsze owoce. Tego życzymy z całego serca bratniemu narodowi ruskiemu.

Kronika berlińska.

Berlin w październiku.

Kto w tegorocznym sezonie letnim podróżował po środkowej Europie, ten przyznać musi, że wszędzie trapił go, a raczej trapiła... „boa constrictor."

Jakiś dowcipny rysownik pragnął ilustrować tę część znanego przysłowia, które głosi że „kobieta jest czyśćcem dla kieszeni". Nie powiem, że mu się próba udała, pomimo że rysunek w Paryżu poczęty, w milionie odbitek fotograficznych tapetuje dziś szyby wystaw księgarskich i galanteryjnych całej Europy. Ludzkość ma swoje kaprysy w rodzaju „cri cri" lub owego „boa", boć tylko kaprysem da się wytłumaczyć szalona podobnych głupstewek popularność.

Całość ilustracyi składa się z czterech rysunków. Na pierwszym, przed kobietą, której szyję opasuje boa futrzane aż do ziemi końcami sięgające, stoi młody człowiek wyfraczony, z cylindrem na głowie; ostatni przedstawia już tylko młodzieńca w splotach boa i z wywróconemi kieszeniami. Dwa rysunki pośrednie stanowią przejście pomiędzy krańcowemi, uwidoczniając stopniowe znikanie sylwetki niewieściej, która „naiwnemu" w spuściźnie po sobie zostawiła tylko boa.

Jak wspomniałem, „boa constrictor" grasuje wszędzie: w Wiedniu, Pradze, Frankfurcie, Kolonii, Monachium, Brukseli, Ostendzie, a tylko w jednym Berlinie — jakkolwiek i tu panowanie swoje rozwinąć pragnął — zmuszony był ustąpić popularniejszym reprodukcyom; w Berlinie na wystawach niepodzielnie panuje cesarz Wilhelm. Co krok spotykasz jego podobizny — od olbrzymich kartonów do drobnych kartek biletowych — konno, stojącego lub siedzącego, w przeróżnych mundurach, samego lub w otoczeniu rodziny, jak wiadomo bardzo licznej i bardzo drobnej. Zdaje się że dla świętej zgody pomiędzy fotografami każdy z nich dostąpił zaszczytu zdjęcia fotografii Wilhelma. I ta świeża, pogodna twarz młodego monarchy, wyzierająca do przechodnia z poza tysiąca szyb sklepowych, zgoła nic czyni marsowego wrażenia; przeciwnie, gdyby nie napisy, wziąłbyś ją za przeciętny typ mieszczucha berlińskiego, dla którego „łono rodziny" nie przestało być ogniskiem szczęścia.

Bo pod tym względem, pod względem upodobań do życia rodzinnego, pomiędzy Berlinem a Paryżem, jeszcze cała przepaść spoczywa. Tam jak gdyby wszystko stworzone było dla półświatka, który dyktuje zwyczaje, narzuca modę, przystosowuje do swoich upodobań wszelkie urządzenia poza ogniskiem domowem. Tu, przeciwnie, wszystko istnieje dla rodziny, a ten cesarz, z odbitek fotograficznych spoglądający na swą stolicę, trzymający na kolanach i obejmujący rękoma małe i jeszcze mniejsze potomstwo, zda się przemawiać: „patrzcie, oto moje szczęście"...

I Niemcy idą tym torem. Wprawdzie Berlin ostatniemi czasy znacznie się rozruszał, nabrał wielkoświatowych przyzwyczajeń, już nie chodzi spać o 10 i nie wstaje o 7, pod względem przecież zdrowia moralnego o cały dystans wyżej stoi od Paryża. Wchodzisz w nocy do kawiarni Bauera, do restauracyi w Hotel Belle-vue, czy też do pierwszej lepszej pod Lipami lub na Friedrichstrasse, wszędzie spotkasz tłumy, lecz na te tłumy składają się mniejsze lub większe kółka towarzyskie. Ćmy nocne albo kryją się po nielicznych knajpkach uprzywilejowanych, albo giną w masie, słowem nie są one tu widoczne. Czy to pochodzi z mniejszej lekkomyślności Niemek, czy jest następstwem większej ociężałości Niemców, czy wreszcie leży w naturze „porządnego," systematycznego charakteru narodu, nie wchodzę w to; konstatuję tylko fakt, iż choćby tylko dzięki tej hegemonii rodziny, Berlin nigdy nie dorówna Paryżowi i — bodaj nie dorównał mu nigdy!

Zaznaczony powyżej odcień nadaje koloryt stosunkom berlińskim w ogóle. Na próbę przejdźmy się do Thiergartenu. Jest to olbrzymi park, z wyspą Jana Jakóba Rousseau, z posągami Goethego i Lessinga, pomnikiem zwycięztwa, pałacem Belle-vue kończącym się właściwym zwierzyńcem, jedynym z najbogatszych na świecie w lwy, tygrysy, nosorożce, hipopotamy i t. d., słowem prawdziwie wspaniałe miejsce spacerów konno i pieszo całego Berlina, całego — dzięki Stadtbahnowi i sieci kolei konnej. Wprawdzie spotykamy tu setki pięknych pojazdów, wcale gustowne stroje kobiet, a na koncertach w zwierzyńcu tysiące słuchaczów, nad tem wszystkiem jednak nie unosi się atmosfera flirtu, właściwa Laskowi Bulońskiemu, czujesz, że te tłumy rzeczywiście zgromadziły się na koncert, że spacer istotnie traktują jako warunek hygieny, że ani muzyki, ani przechadzki nie mącą tu względy uboczne, które gdzieindziej bodaj cel główny stanowią, cel dla którego upozorowania i muzyka i parki jak żeby stworzone zostały.

Celowość berlińska zresztą uderza na każdym kroku: Niemcy uczą się wszędzie i zawsze. Pomijam, że Berlin, jako stolica wielkiego państwa, posiada najrozmaitsze muzea: przemysłowe, rolnicze, górnicze, leśne, poczt, instytut fizyczny itd. itd., opis ich bowiem za dalekoby mnie zaprowadził, lecz zaznaczam, iż wszędzie spotkasz gromadki pilnie studyujących mężczyzn i kobiet, takie zaś zbiory, jak Aquarium np., już nie gromadki, lecz setki odwiedzają.

Pewnego wieczora zaszedłem do Uranii (popularny instytut meteorologii). Wstęp do sal 50 fenigów, do teatru — 1 marka. W salach mnóstwo przyrządów i aparatów elektrycznych, z modelem kolei na czele, mnóstwo okazów roślinnych i zwierzęcych pod mikroskopami, a każdy aparat dostępny dla publiczności, dzięki szczegółowym informacyom, tuż na karcie wypisanym. Salę zastałem przepełnioną. Lecz nietylko salę! Szczelnie był też zapełniony gabinet, w którym docent czy asystent wykładał zasady magnetyzmu i elektryczności, szczelnie wreszcie teatr, mimo markowej opłaty i względnie nie dla wszystkich dostępnego tematu: walka o byt w świecie zwierzęcym, ilustrowanego sztucznie oświetlonemi rysunkami. Teatr, amfiteatralnie urządzony, z lożami na pierwszem piętrze, zapełniała publiczność z t. z. średniego stanu, a więc rzemieślnicy, konduktorzy tramwajowi z żonami, siostrami itd. I wszystko to z namaszczeniem słuchało popularnej lekcyi, która ramy pojęć stopniowo rozszerzała, pobudzając słuchaczy do samodzielnej myśli.

Wyszedłszy wraz z gośćmi „Uranii" na ulicę już po 9 wieczorem, zrozumiałem, dla czego w Berlinie tak silnie jest rozwinięte życie knajparskie. Człowiek po pracy zawodowej w warsztacie lub fabryce razem z rodziną oddał się pracy umysłowej, po której dobrze zasłużył na rozrywkę. Więc idzie na kawę lub na kawałek mięsa i parę kufli piwa, lecz idzie znowu z żoną, bratem i siostrą, napełniając przybytki kulinarne atmosferą

---

13)

Abram Pinkt i Mateusz Sikora
(Dwaj filozofowie współcześni).

SZKIC

przez

Klemensa Junoszę.

(Ciąg dalszy).

Zainterpelował też pokątnego doradzcę.

— Panie adwokacie — rzekł — pan umie wszystkie kodeksy na pamięć..

— Pi! nawet więcej.

— Co pan chłopom głowę zawraca temi sądowemi zębami?

— Nie znasz się, Abramie, na procedurze; lepiej swoich skórek pilnuj.

— No, właśnie że ja swojej pilnuję, i dlatego pan adwokat nie miał Bogu dzięki jeszcze żadnej sprawy odemnie.

— Za dużo gadasz, panie Abramie, a to nie jest bezpiecznie.

— Oj oj, jak dla kogo.. co ja mogę do tego interesu dołożyć? Przecież ja chłopom zębów nie wybijam.

— Ale w sądzie Abram bywa, sprawy ma.

— Jak czasem. Komuż się to nie trafi być w sądzie?

— Ze sądu do kryminału niedaleko.

— No, to po co adwokat co dzień w sądzie jest?

— Słuchajno Abramie, to obelga.

— Jaka obelga? To może być dobra rada, ostrzeżenie.

— Żebyś ty zmarniał, gałganie.

— Mnie się zdaje, że to jest prawdziwa, kodeksowa obelga.

— To jest tylko przyjacielskie życzenie.

Rzekłszy to, pan adwokat splunął i odszedł.

— Widzi mi się Abramie — rzekł Mateusz — że was ten kręciciel krzynkę zdefamował; ja mogę być świadkiem.

— Na co?

— Żebym zaświadczył, jako prawda.

— I co z tego?

— Niechby się choć trochę strachu najadł.

— Po co? Żeby się procesować z każdym psem, co szczeka, toby człowiek nie handlował skórkami, nie kupowałby od was zwierzyny, tylko musiałby mieszkać w pobliżu sądu i co dzień tam chodzić.

— Juści i to prawda.

— Skoro Abram co mówi, to zawsze prawda. Abram nigdy żadnego fałszu nie robi.

— No, czasem, jak co kupujecie odemnie.

— Aj, Mateuszu, Mateuszu, sami sprawę macie, koło sądu stoicie, i nie możecie zrozumieć, że co innego jest fałsz, a co innego rachunek. Jeżeli teraz, rano, ja powiem, że jest noc, to będzie to fałsz; jeżeli zaś wy żądacie trzy ruble, a ja powiadam, że wam się należy tylko półtora, to będzie rachunek. Zając nie jest kuna, a kuropatwa nie sarna; tak samo fałsz nie może być rachunkiem, a rachunek fałszem.

Na drodze dał się słyszeć brzęk dzwonków od sani.

— Sędzia jedzie, sędzia jedzie! — zawołano w tłumie.

Przed dom, w którym się mieścił sąd, zajechały sanie, duże, szerokie, ciągnione przez parę opasłych kasztanów.

Z sani wysiadł mężczyzna tęgiego wzrostu, z dużemi wąsami, w ogromnych wilczurach i wszedł do sądu.

Po chwili wybiegł stamtąd stróż, chudy człowieczyna o dziwnie bladej twarzy, z nosem czerwonym i małemi zaspanemi oczkami.

Stanął na ganku i zawołał:

— Które ludzie sprawy mają, niech się nie rozłażą, bo zaraz się zacznie, a co z woza spadło, przepadło.

Wszyscy hurmem zbliżyli się do świątyni Temidy, w której pan pisarz ze spiczastą bródką, w jasno-żółtym krawacie i ciemno-zielonej marynarce już rozkładał papiery i akta.

Zaraz też do sali sądowej wszedł sędzia, ów właśnie z wielkiemi wąsami, tudzież dwaj ławnicy chłopi, którym odrazu na widok papierów spać się zachciało, gdyż usposobienie do snu manifestowali ziewaniem.

Osądzono kilka spraw cywilnych bardzo szybko. Żydzi, w charakterze powodów występujący, nie mieli nawet sposobności do rozwinięcia swej wymowy. Sędzia nie pozwolił im mówić ani o cierpieniach moralnych, jakie przeszli, ani o nocach przepędzonych bezsennie z powodu, że Wojtek o terminie zapomniał, ani o utracie zdrowia, fatydze, darciu butów i podobnie ciężkich oraz jeszcze cięższych przejściach... Sąd wydawał wyroki szybko, bo i nie miał na co czasu tracić. Winien jesteś, podpisałeś, płać i rzecz skończona. Procedura bajecznie prosta i łatwa.

To też jak w kalejdoskopie szybko przesuwali się w przybytku sprawiedliwości gminnej: Abram contra Wojtek, Jojna contra Maciek, Symcha contra Jacenty; pan sekretarz ze spiczastą bródką smarował wyroki aż pióro trzeszczało, a chłopi ze zdumieniem patrzeli na jego rękę białą, suwającą się po papierze z szybkością osobliwszą. — Raz, dwa, trzy, i już człowiek osądzony... lada dzień, spadnie na niego wójt z pisarzem, opisze pięknie krowę, konia, pościel.. sprzeda je na licytacyi, i dobrze.

Po krótkim odpoczynku w sali narad, a właściwie w małym i dusznym alkierzyku, sąd przystąpił do rozstrzygania spraw karnych. Te nie szły tak szybko jak cywilne; czytanie skargi, badanie obwinionego i świadków, obrony i repliki zajmowały wiele czasu i były tak nużące, że gdyby nie tabaka w obfitych zużywana dozach, ławnicy zasnęliby na dobre..

— Mateusz Sikora, oskarżony o kradzież drzewa z lasu — zawołał donośnym głosem pan sekretarz.

Rozpychając łokciami tłum, Mateusz wystąpił przed kratki i pokłonił się nisko.

Skarżącym był pan Barnaba, ekonom folwarku, mąż, jak się niebawem przekonamy, w piśmie biegły, nawet stylista, głęboko pojmujący wartość skradzionego dąbka i zadanie sądu.

Przytaczamy dla jasności rzeczy dosłowny tekst skargi, na skutek której Mateusz stanął właśnie przed kratkami.

Brzmiała ona tak:

„Prześwietny sądzie! Wiadomo, że ze wszystkich szelmów i gałganów polnych, leśnych i wodnych, jakie ta święta ziemia żywicielka nasza nosi na sobie i dziw, że nie otworzy się i żywcem ich nie pożre, najgorszy i najprzebieglejszy we wszystkich sztuczkach wypraktykowany jest Mateusz Sikora, włościanin ze wsi Kurki, żonaty, dzietny i trudniący się wszelkiem łajdactwem, jako to polowaniem na cudzym gruncie, łapaniem zwierzyny w sidła, tudzież kradzieżą drzewa w lasach należących do JWgo mego dziedzica, co jest przezemnie strzeżone niby oko w głowie, albo jeszcze insza droższa rzecz, że więc nocy czwartkowej przerzeczony Sikora z imienia Mateusz, z pochodzenia włościanin, z profesyi łapacz zwierzyny i złodziej leśny, nocy czwartkowej dąbek w lesie ściął, na furę zabrał i takowy ukradł, czego świadkiem Kogut v. Koguciński Jan, gajowy lasów dominalnych na oczy własne widząc, upraszam prześwietnego sądu, aby za dąbek zapłacił a za leśne łupieztwo skazany był godnie, bo z takich to ludzi pasy drzeć, albo smołą malować pierzami osypywać i ze wsi wypędzać, co że dziś już się nie praktykuje, więc chociaż do kryminału o wpakowanie takowego upraszam, bo inaczej cały nam las wywiezie i zwierzynę wydusi że na lekarstwo nie zostanie choćby dziesięć rubli za zająca dawszy, sprawiedliwości słusznej prześwietnego sądu upraszam".

— Mateusz Sikora! — zawołał sędzia.

— Jestem tu — odrzekł oskarżony, spuszczając oczy.

— Czy przyznajesz się do winy?

— Nie.

— Nie kradłeś drzewa w lesie?

— Nie.

— Gdzie byłeś nocy czwartkowej?

— W mieście.

— Prześwietny sądzie — zawołał Barnaba — on szczeka jak pies...

— Cicho!... zawołać Kogucińskiego...

Gajowy lasów dominalnych stawił się przed kratkami.

— Jak się nazywasz?

— Koguciński Jan.

— Jesteś gajowym?

— A juści, prześwietny sądzie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

zdrowia, przenosząc do nich cząstkę życia rodzinnego...

To też knajpy nad Spreą rosną jak grzyby po deszczu! Pierwszego dnia pobytu w Berlinie, w ciągu 10 minut drogi przez Friedrichstrasse, zostałem zaopatrzony przez komisyonerów w 20 anonsów nowo powstałych zakładów kawo- i piwodajnych o najprzeróżniejszych nazwach w rodzaju: „Cafe," „Livadia," „Sportsman," „Elysée," „Polonia," „Château des fleurs" itd. Pomnożyły one już setki istniejących podobno z rezultatami wcale pomyślnemi.

Pod względem liczebności z kawiarniami i restauracyami, mogą się mierzyć w Berlinie tylko składy tytoniowe i kantory loteryjne. Gorączkę hazardu, podsycaną nadmierną ilością rozmaitych losów, wzmogły jeszcze loterye wystawowe, dziś już bowiem stało się zwyczajem, iż każda wystawa ma swoję loteryę, począwszy od artystycznej w Berlinie, a na losach... elektrycznych Franfurtu skończywszy. Pierwsza da się jeszcze usprawiedliwić, celem pobudzenia ruchu sprzedażnego komitet wystawy nabył kilkadziesiąt dzieł sztuki i puścił je na loteryę po marce los, lecz emisyę losów wszelkich innych wystaw wytłómaczyć można chyba tylko potrzebą pokrycia — niedoborów.

Nie piszę tego pod adresem Frankfurtu lub.. elektryczności, która na zachodzie znajduje już tak szerokie zastosowanie, iż o zyskowności przedsiębiorstw, na jej eksploatacyi opartych, wątpić niepodobna. Pomijam, że w Berlinie wszystkie dworce kolei, teatry i gmachy publiczne oświetlone są elektrycznością, że na ulicach pryncypalnych tylko elektryczność przyświeca, że posiłkuje się nią większość zakładów i sklepów, że w hotelach, nie wyłączając numerów oddzielnych, panuje ona niepodzielnie, lecz nawet domy i mieszkania prywatne, w elektryczność zaopatrzone, nie należą już do wyjątków. Tu Berlin olbrzymie zrobił postępy, bezwarunkowo większe, niż Wiedeń. Nowość zaś wynalazku, a raczej szybkie, powszechne jego spopularyzowanie sprawiły, iż konkurujące ze sobą przedsiębiorstwa prześcigają się w zapewnianiu ogółowi możliwie największej sumy wygód Doszło do tego, iż po niektórych hotelach, w r. b. powstałych przyjezdny znajduje w numerze nie tylko lampę elektryczną, ale i telefon

Względy na wygodę publiczną i praktyczność — oto dwie cechy, jakie przedewszystkiem uderzają w urządzeniach stolicy nadsprejskiej. Mniej tu artyzmu, mniej estetyki, mniej formy, ale bezsprzecznie więcej treści.

„Treść przed formą" — możnaby powiedzieć, charakteryzując życie i aspiracye Niemców berlińskich.

Zapewne, złożyły się na to tysiączne czynniki rasy, temperamentu, klimatu itd., itd., lecz w ich rzędzie niewątpliwie jedno z miejsc pierwszych zajęła kobieta. Nie sięgając do znanych, a tak dla nas pochlebnych porównań Heine'owskich, każdy chyba i dziś jeszcze przyzna, iż w Niemcze znaleźć można ideał żony, a raczej ideał gospodyni, lecz nie — kobiety Zresztą, jest to wyłącznie kwestya gustów, wspierająca swoją powagą ów dogmat estetyki, który głosi, iż piękna bezwzględnego nie ma. Gdyby Niemcy mieli wyryty w swej duszy ten obraz ideału kobiecego, jaki piastują Francuzi, Polacy, Anglicy — musieliby chyba tłumnie z własnego kraju uciekać. Gdy zaś pozostają na miejscu najzupełniej z losem pogodzeni, muszą mieć odmienne od reszty świata upodobania i gdyby nie okoliczność, iż ta „reszta" przedstawia olbrzymią większość w porównaniu ze światem germańskim, gotowibyśmy przypuszczać, iż mają słuszność w urąganiu nam, tak dobrze, jak my wyśmiewamy się z ich ideałów niewieścich.

Czy na takich gustach swoich źle wychodzą? — to znowu inna sprawa...

Wiec katolików polskich w Toruniu.

Toruń 1 października.

Uczestnicy pierwszego wiecu katolików polskich opuścili już miasto nasze, unosząc ze sobą jak najmilsze wspomnienia a zarazem nadzieję że za rok zbiorą się znowu w celu zreasumowania pracy swej dla dobra narodu i religji i pokrzepienia się w wspólnem gronie do walki, jaką dla tych świętych haseł przychodzi nam staczać wśród dzisiejszych okoliczności.

Teraz, kiedy do niedawna jeszcze gwarny, bo przyjęciem kilku tysięcy gości zaprzątnięty Toruń wrócił do zwyczajnego trybu życia, a odgłosy obrad wiecowych należą już tylko do miłych wspomnień, można bezstronnie i niezależnie od chwilowych wrażeń osądzić o ile cele zakreślone przez wiec nasz. osiągnięte zostały. Z dumą i zadowolnieniem wolno nam powiedzieć, że pierwszy nasz wiec katolicki wypadł pod każdym względem świetnie i gdyby można było tak powiedzieć to powiedzielibyśmy, że przeszedł wszelkie oczekiwania. Powaga, spokój, przejęcie się ważnością zadania wreszcie otwartość i śmiałość w obronie słusznych praw; jakie znamionowało przez cały czas uczestników wiecu, radością napełnić musi serce każdego Polaka, któremu powodzenie tego pierwszego kroku naszej ludności katolickiej na nowej drodze, nie było obojętnem. Wszystkie pisma tutejsze i prowincyonalne podnoszą ten porządek i parlamentaryzm, jakie cechowały kilkotysięczny tłum przybyszów z rozmaitych stron kraju, rozmaitych stanów i stopnia wykształcenia, a nawet te pisma niemieckie, które pomawiały nas o uboczne agitacye i podżegania, musiały chcąc nie chcąc złożyć na bok antipolskim jadem napojone pióro i oddać wiecowi zasłużone pochwały.

Organizacja komitetu miejscowego wytrzymała również próbę swą świetnie. Przybranie sali było artystyczne, a urządzenie we wszystkich szczegółach praktyczne i wygodne. Mieszkań był dostatek, a gościnność mieszkańców Torunia chwalono powszechnie.

Na zakończenie sprawozdań moich przytoczę wam kilka ustępów z pięknej mowy ks. prałata Stablewskiego, którą zamknięto obrady wiecowe. Powitany prawdziwą burzą oklasków odezwał się szanowny mówca w ten sposób:

„Gdy się zastanowię nad kończącym się obecnie wiecem, który tyle przeciwieństw, tyle trudności miał do zwalczenia, dziękuję naprzód Bogu, a potem komitetowi urządzającemu, że nas tutaj zgromadził. Reasumując wyniki wieca, chciałbym zakończyć słowami, które niegdyś książę żelazny do nas wypowiedział, że chorągiew Króla niebieskiego, to nasze hasło. Książę Bismark rzucając nam te słowa ironji, posądzał nas, że chorągiew Króla niebieskiego bierzemy za pretekst do „nadużyć", „gwałtów" i „bezeccności". Ja inną mam myśl, przytaczając te słowa, ja stwierdzam, iż chorągiew Pana niebieskiego jaśniała nam w pracach naszych, iż staraliśmy się o utrwalenie tej chorągwi w sercach naszych i naszych braci. Kiedy przychodzi mi zastanowić się nad wszystkiemi pięknem i wzniosłemi przemówieniami, nad uwagą słuchaczów godną podziwu, nad ich zapałem, radość serce me napełnia i otucha w nie wstępuje

„Pierwszy mówca na zebraniu ogólnem mówił „o pożytkach zebrań katolickich", a kiedy zakreślał program wieców katolickich, wtedy zaznaczył jako obowiązek ich obronę spraw Kościoła. Wiec też nasz był niejako musztrą, pierwszą rewją żołnierzy katolickich, którzy do pierwszej próby stanęli. Wiec ten rzucił dużo myśli, dał hasło do wielu rzeczy. A teraz rzeczą waszą, szanowni wiecownicy, waszym obowiązkiem, abyście to nasze hasło ponieśli do domowych ognisk, do chat waszych, abyście byli apostołami światła i prawdy."

Przechodząc następnie do sprawy pracy nad ludem, powiada mówca: „Ja i koledzy moi, tak w sejmie jak i w parlamencie, zawsze z ludem odzywaliśmy się i popierali rząd, gdy chodziło o polepszenie doli ludu. Takie stanowisko podyktował nam podwójny obowiązek: obowiązek miłości bliźniego i obowiązek ratowania ludu od tyranii, która zapanować musi, jeżeli socyalizm zwycięży. W ustroju państwowym socyalistycznym byłoby położenie ludu najsromotniejszą niewolą, bo wszystkie czynności ludu regulowałyby się nakazem państwa. Nasz robotnik polski ma wielki zasób wiary, a ta wiara obroni go od sideł socyalistycznych. Ojciec św. powiedział, że żadne prawo nie nauczy robotnika cnoty, ani pracodawcy miłości bliźniego. Wiara jedna zdolną jest tego dokazać zatem obowiązkiem naszym jest utwierdzić w sercach własnych królestwo boże i świecić wszędzie i zawsze dobrym przykładem. a gdy spełniać będziemy te obowiązki. gdy brać naszą karmić będziemy nietylko chlebem pól, ale i chlebem dusz naszych, natenczas pewni być możemy, że zwycięztwo będzie po naszej stronie. Mówcy wiecowi mówili wiele o szkole; szkoła nakłada na nas ogromne obowiązki Zapomocą szkoły sypać możemy groble przeciw socyalizmowi, a sypać je powinniśmy zawsze, zanim fale socyalizmu do nas napłyną. Tylko duchowieństwo może szkoły nasze poprowadzić w tym duchu, dla tego życzyć należy, aby jak najprędzej przywrócono Kościołowi prawo do szkół. Religia musi być nauczaną w języku ojczystym, od tego nie odstąpimy i o to zawsze upominać się będziemy. (Dziś jest nauka religii w zaborze pruskim nie nauką zasad wiary i moralności, ale niecnem narzędziem germanizacyjnem, a więc środkiem demoralizującym. Przyp. Red.) Mam to przekonanie, że rząd zbada potrzeby nasze i położenie szkoły naszej, która jest raną jątrzącą, bo tylko przez to zjednać sobie może szczere sympatye kilkumilionowej ludności na wschodzie."

Przechodząc do sprawy prasy, zaznacza mówca, że prasa polska miała zawsze trudne zadanie. Stojąc bowiem na stanowisku Kościoła i na stanowisku narodowem, cierpi za to wiele i znosi kary więzienne i pieniężne (dzieje się to w „cywilizowanem" (!) państwie niemieckiem. Przyp. Red.) Wedle słów Ojca św przypada prasie zadanie apostolskie; prasa nasza polska jest niejako Westalką naszych świętości narodowych i religijnych, bo pobudza lud do czynów godnych, rozgrzewa serca jego, rozjaśnia mu umysł a tępi w nim ducha przewrotności. Słusznie więc nazwać ją można apostolstwem w narodzie. Prasę tę przeto popierać należy wszelkiemi siłami, a wystrzegać się natomiast czytywania pism, które drażniąc nasze uczucia narodowe i religijne zasiewają ziarno obojętności i niewiary."

Mówiąc o wychodźtwie ludu naszego na obczyznę, zaznacza czcigodny ks. prałat, że nietylko chęć polepszenia sobie doli prze lud nasz w obce strony, lecz złudne i fałszywe obietnice zgrai „czyhających nań ajentów." Śmiało twierdzić można, że lud nasz ciągnąc w obczyznę, idzie w większej części na upadek moralny i w znacznej części stracony jest dla narodu. Temu koniecznie zaradzić należy, a dokonamy tego, jeżeli staniemy się dla ludu w całem znaczeniu tego słowa starszą bracią.

Kończąc świetną przemowę swą, oświadczył ks. Stablewski, że żądania ludności polskiej są tylko wyrazem słusznej sprawy, którą niestety zbyt często gnębią i prześladują za to właśnie, że wypowiada ona śmiało i otwarcie to, co jest prawdą i sprawiedliwością. „Miejmy jednak cierpliwość, powiada on, która uspokoi fale uprzedzeń i namiętności przeciw nam, ale cierpliwość taką, która będzie umiała mówić, kiedy czas no to będzie, a będzie umiała milczeć, gdy milczeć wypadnie, cierpliwość, która będzie strojem w rozstroju. Mogą przyjść burze, niechaj nawet nadejdą, my stać będziemy pod krzyżem świętym z pod krzyża nie ustąpimy i pod nim złożymy nasze świętości. A z pod tego krzyża płynąć będzie pieśń i modlitwa nasza w ojczystym języku, a z nich jaśnieć będą promienie światła i prawdy, męztwa, wiary i nadziei."

Mowę tę przerywaną kilkakaście razy burzliwemi oklaskami, przyjęli zgromadzeni z nieopisanym zapałem, a ziarno, który zacny ks. prałat swoją piękną, iście skargowską przemową wrzucił w serca polskie wydadzą niezawodnie bogate plony.

Tak skończył się pierwszy wiec nasz. Słowem bożem i wyrazem miłości Ojczyzny zaczęliśmy nasze obrady i takiem samem słowem skończyliśmy je. Żywimy nadzieję że na rok przyszły, mając już za sobą pewne doświadczenie, zbierzemy się jeszcze liczniej, ażeby wspólnie zdać sobie rachunek z pracy naszej i ukrzepić się na żmudną drogę.

Mały Fejleton.

Pogadanka naukowa.

Jednem z najciekawszych dla każdego przyrodnika zagadnień, jest pytanie, jaką jest mowa, za pomocą której porozumiewają się z sobą zwierzęta, należące do jednego i tego samego gatunku? Bo że mowa taka istnieć musi, że się za jej pośrednictwem ostrzegają zwierzęta o grożącem im niebezpieczeństwie, że sobie w niej udzielają rozmaitych wiadomości i wskazówek, o tem chyba nikt nie wątpi, gdyż tysiączne za tem przemawiają dowody.

Ktokolwiek polował z ogarami lub gończemi, ten zauważył z pewnością, jak rozmaitą jest gama dźwięków, wydawanych przez psy w czasie pogoni. Inaczej zława pies, gdy za tropem idzie, inaczej, gdy na oko goni, inaczej znów, gdy zwierza dopadnie, zatrzyma lub doprowadzi do „halali". Gama tych dźwięków, przy dobranych głosach psiarni, tworzy nader miły koncert dla ucha, a doświadczony myśliwy jest w każdej chwili w stanie rozpoznać po głosie psów, w jakim stadyum znajduje się obława.

Tak samo zna niewątpliwie każda gospodyni radosne gdakanie kury, którem oznajmia, iż jajko zniosła — gdakanie, tak różne od tego, którem zwołuje swe pisklęta do żeru lub owego, jakiem je do siebie woła, gdy jastrzębia zobaczy. Dźwięki te dla nas niezrozumiałe służą zwierzętom jednego gatunku do porozumiewania się pomiędzy sobą i nie ulega wątpliwości, iż bez tej mowy byłoby wspólne pożycie dla nich niemożliwem; niemożliwem zwłaszcza dla tych zwierząt, które, jak np. pszczoły lub mrówki, żyją gromadami, w mniej lub więcej zorganizowanych społeczeństwach.

Jakoż, badając obyczaje mrówek, zauważono, iż zazwyczaj udaje się pewna ilość ich na zwiady, a znalazłszy żer odpowiedni, wraca do swego mrowiska, zawiadamia o tem resztę osady i prowadzi ją następnie do upatrzonego żerowiska. Nie tu miejsce rozwodzić się nad organizacyą i taktyką takich najazdów; wystarczy, gdy powiem, że sposób, w jaki się one odbywają, świadczy o wzajemnem porozumieniu się najezdników, które to porozumiewanie się tylko za pośrednictwem suggestyi lub jakiejś dla nas niesłyszalnej, lecz mrówkom dobrze zrozumiałej mowy, odbywać się może.

Mógłbym tutaj przytoczyć liczne przykłady, przemawiające za przypuszczeniem, iż zwierzęta rozmawiają ze sobą mową, która im jest właściwą. Poprzestanę tylko na jednym, odnoszącym się do jaskółek, a poręczonym, jeżeli się nie mylę, przez Buffona, którego prawdomówność nie może ulegać wątpieniu.

Otóż opowiada Buffon, iż gniazdo jaskółcze zostało, jak to zresztą często bywa, zajętem przez wróbla, który do niego nie chciał dopuścić prawowitych mieszkańców. Odleciawszy z żałosnym skwirem, wróciły niebawem wypędzone jaskółki, prowadząc za sobą chmurę swych siostrzyc, które, przypuszczając szturm do opanowanego gniazda, usiłowały wyrugować natręta.

Niebawem jednak przekonały się o bezowocności swych zabiegów; zuchwały najeźdca bronił wytrwale swej grabieży. Świegocąc zgiełkliwie, obsiadły wtedy dach, pod którym przybite było gniazdo, przez wróbla zajęte. Była to widocznie narada, co począć z najeźdnikiem, gdyż odleciawszy z wielką wrzawą, powróciły niebawem tłumnie, niosąc każda grudkę błota w swych łapkach. Tak uzbrojone, uderzały kolejno na gniazdko, w którem po chwili zamurowały upartego najezdnika.

Fakt ten, świadczący tak wymownie o inteligencyi i solidarności jaskółek, stawia przed nami pytanie, w jaki sposób mogło się tu odbyć porozumienie, wymagające wymiany całego szeregu złożonych myśli? Jedno z dwojga! Albo jaskółki posiadają mowę wcale nie ubogą, a złożoną ze sporej liczby wyrazów, by za ich pomocą odbyć się mogła taka myśli wymiana, albo też odbyło się tu porozumienie za pośrednictwem suggestyi, dla której przystępniejszemi od nas mogą być zwierzęta.

Nauka nie jest w stanie rozstrzygnąć tego pytania, więc też wielkie zaciekawienie wzbudziła wiadomość, doszła do nas z Ameryki o wrzekomem odkryciu profesora Garnera z Cincinati, który na podstawie szczegółowych badań, doszedł do przekonania, iż małpy rozmawiają z sobą rzeczywistym, z wyrazów złożonym językiem. Rzecz niewątpliwie ciekawa jest i zasługuje na to, by ją tu opowiedzieć.

Owóż przypatrując się małpom, znajdującym się w ogrodzie zoologicznym w Cincinati, powziął pan Garner siedm lat temu, myśl zapisywania dźwięków wydawanych przez te zwierzęta. Fonograf Edisona ułatwił mu to zadanie. Po kilku tygodniach zebrał on dostateczną ilość fonogramów, by na tej podstawie rozpoznać główne linie małpiego języka.

Naśladowanie tych dźwięków było mu nader trudnem, gdyż brzmienia te, wydawane w tonie *la dièze*, nie leżą w obrębie ludzkiego głosu; wszelakoż, po dłuższem ćwiczeniu, udało mu się pokonać tę trudność, tak iż mógł z małpami zawiązać rozmowę. „Nic pocieszniejszego — powiada p. Garner — nad zdziwienie małp, gdy mnie usłyszały mówiącego do nich małpim językiem. Zrazu popadły w osłupienie, potem jęły wyrażać swe zadowolnienie radosnemi skoki".

Powtarzając swe doświadczenia, odkrył p. Garner trzy wyrazy, które jak zapewnia, zrozumiane zostały przez małpy, gdy je wymówił. Pierwszy z nich ma oznaczać „mleko", „wodę" lub wreszcie „jakikolwiek inny posiłek"; drugi wyraża pojęcie „ręki" lub „ujęcia jakiegoś przedmiotu"; trzeci zdaje się być równoznacznikiem „groźby", zapowiedzią wielkiego a bliskiego niebezpieczeństwa, gdyż małpy uciekały zawsze i kryły się przerażone, ilekroć p. Garner wyraz ten powtórzył.

Mowa małpia ma się składać z 8 do 9ciu brzmień, które skutkiem rozmaitej intonacyi tworzą 30 do 35 wyrazów. Małpy — p Garner nie powiada, czy się to odnosi do samców tylko, czy też i do samic — przemawiają wtedy jeno, gdy tego wymaga konieczna potrzeba; mówiąc zaś, poruszają wargami tak samo jak i my. Każda z małpich ras ma swój dyalekt odrębny i gdy dwie małpy różnych ras w jednej klatce zamkniemy, to się będą wkrótce ze sobą porozumiewały, mówiąc jednakże każda swojem narzeczem.

Z tem wszystkiem któż nas zapewni, że p. Garner pomimo siedmioletnich doświadczeń, pomimo fonografu i całego uczonego w grę tutaj wciągniętego aparatu, nie uległ złudzeniu? Kto nam zaręczyć może, iż to co wziął za wyrazy, nie jest tylko brzmieniem podobnem do naszych wykrzykników, brzmieniem, któremu intonacya jakieś bardziej określone znaczenie nadaje, i że wymiana myśli nie odbywa się pomiędzy zwierzętami za pośrednictwem suggestyi, nie dającej się ująć w żadne gramatyczne prawidła. Ktokolwiek pilniej badał obyczaje zwierząt, ten się z pewnością przychyli do tego zapatrywania.

Kronika.

Lwów 7 października.

Prezes Koła polskiego, p. Apolinary Jaworski, wyjechał do Wiednia

Hr. Karol Lanckoroński złożył na cele Towarzystwa literackiego imienia A Mickiewicza 100 złr., za co szczodremu ofiarodawcy wydział Towarzystwa składa za naszem pośrednictwem serdeczne podziękowanie.

Ze sfer adwokackich Wydział izby adwokackiej w Krakowie zawiadamia, że dr. Karol Lewakowski z dniem 29 września wpisany został na listę adwokatów z siedzibą w Krośnie. Dr. N. Kohn wskutek przesiedlenia się z Dobromila do Sambora, został z dniem 1 października wpisany na listę adwokatów samborskiej izby adwokackiej.

Konkursa. na kilkanaście opróżnionych posad nauczycielskich rozpisały Rady szkolne okręgowe w Krośnie, Jaśle, Tłumaczu i Samborze.

Rada szkolna okręgowa w Jaworowie rozpisała z terminem do końca października konkurs na posadę gr. kat. katechety w męskiej szkole w Jaworowie z roczną płacą 500 złr. i 10 prc dodatkiem.

† X. Władysław Sas Liskowacki, grecko-katolicki proboszcz w Krakowcu zmarł tam, jak nam donoszą 6 b m. Pogrzeb odbędzie się w piątek. Zmarły pozostawił żonę i dwoje dzieci.

Sprawa o Morskie Oko. Hr. Taaffe odpowie na interpelacyę w sprawie Morskiego Oka zaraz po zebraniu się Rady państwa.

Znowu znaczny szmat ziemi polskiej przeszedł w ręce komisyi kolonizacyjnej. Czytamy bowiem w *Kur. Pozn* co następuje:

„Z kroniki żałobnej. Majętność Pieruszyce w powiecie pleszewskim, 853 hektarów obszaru, sprzedał p Witołd Taczanowski komisyi kolonizacyjnej; taż komisya nabyła majętność Bukowiec w powiecie świeckim w Prusach Zachodnich, od hr. Leona Skórzewskiego".

Co dzień prawie ojczyzna się kurczy, co raz bardziej; co dzień większa liczba ludu naszego idzie na poniewierkę. Kiedyż się to skończy, kiedy nastąpi chwila upamiętania?

Synod grecko-katolicki kończy swe obrady jutro. O godzinie 9 rano odbędzie się nabożeństwo, a potem zbiorą się uczestnicy synodu na ostatnie posiedzenie.

Procos sekretarza kasy chorych w Czerniowcach, Zygmunta Wełfa, o czem donosiliśmy, zakończył się onegdaj. — Trybunał uwolnił podsądnego od oskarżenia sprzeniewierzenia, a natomiast uznał go winnym kradzieży 3 złr. 40 centów i zasądził na 14 dni aresztu. Podsądny zgłosił zażalenie nieważności

Wypadek na kolei państwowej. Z Nowego Sącza donoszą nam dnia 5 bm (WD): Wczoraj o godzinie 11 przed południem zetknęły się dwa pociągi osobowe na stacyi kolejowej w Tuchowie Przyczyną katastrofy było złe ustawienie zwrotnicy. Pociąg idący z Tarnowa wjechał na właściwy tor, a pociąg z Nowego Sącza wjechał na tor fałszywy, gdyż zwrotniczy, który miał puścić na tor pociąg idący z Nowego Sącza, przez pomyłkę przed samem nadejściem pociągu przełożył dobrze ustawioną zwrotnicę. Zderzenie się nie było silne. W skutek tego wypadku odnieśli uszkodzenia palacze i kondukor, oraz kilku podróżnych, rekrutów, jadących z Sącza do Tarnowa. Obie maszyny są lekko uszkodzone.

Dyrekcya ruchu kolei państwowych rozesłała o tym wypadku następujące zawiadomienie:

Dnia 4 bm. na stacyi kolei państwowej w Tuchowie nastąpiło, w skutek fałszywego ustawienia zwrotnicy, lekkie zderzenie się pociągów osobowych Nr 413 i 416, wjeżdżających do krzyżowania. Skutkiem tego zderzenia odniosły z podróżnych cztery osoby, zaś z personalu kolejowego dwie osoby lekkie kontuzye, uszkodzenia zaś taboru maszyn i wozów są nieznaczne.

Z wyjątkiem jednego kontuzyonowanego podróżnego, który pozostał u swych krewnych w Tuchowie, wszyscy inni udali się zaraz w dalszą podróż.

Czytelnia „Towarzystwa przyjaciół oświaty" przeniosła się z Rynku, l. 43, do mieszkania przy ulicy Kopernika l. 30.

Wiec inżynierów i architektów austryackich, odbędzie się we Wiedniu, w dniach 9 i 10 bm. Będzie to — po upływie 8 lat — trzecie zgromadzenie tej korporacyi, liczącej 21 stowarzyszeń i 5744 członków w Austryi, a obrady tegoroczne wiecu wiedeńskiego nabiorą o tyle ważniejszego znaczenia, że — o ile zapowiadają pisma tamtejsze — przedłożone mu zostaną rozmaite wnioski i projekty, które jeśli zyskają aprobatę obradujących, następnie zaś rządu, zdołają być może, do gruntu zmienić stanowisko całego tego stanu, zarówno w życiu politycznem jak socyalnem i oprzeć je na nowych podstawach. Z uwagi też na to, mają już przed wiecem zebrać się konferencye delegatów stowarzyszeń poszczególnych. Konferencye te odbywać się będą w lokalu „Austr. stow. inżynierów i architektów" we Wiedniu (I. Eschenbachgasse nr. 9.) gdzie też wydawane będą karty uczestnictwa we wiecu. Według wniosków stałej delegacyi, zawiera porządek dzienny wiecu następujące punkty: 1. egzamina państwowe; 2. egzamina dyplomowe; 3. tytuł doktorski; 4 ochrona dla tytułów: „inżynier" i „architekt"; 5. stanowisko urzędownie autoryzowanych techników prywatnych; 6. stanowisko akademii górniczej; 7. stanowisko inżynierów i architektów w służbie budowniczej przy kolejach państwowych; 8. prawo wyborcze techników i głos wiryluy dla rektorów.

Z izby sądowej. Przed sądem przysięgłych w Kołomyi toczyła się niedawno sprawa zabicia wójta ze Stecowej Fedora Koroluka. Winnym tej zbrodni był Jędrzej Lewczuk gospodarz z tej samej wsi. Zabity Koroluk był człowiekiem zamożnym, statecznym i powszechnie lubionym w okolicy, toteż śmierć jego wywołała tam wielkie wrażenie, tem bardziej że za-

8)

BRAZYLIA.

(Ciąg dalszy.)

Ale trwało to kilka tygodni; niezadługo bowiem wykryto fałszerstwo, jakiego się dopuścił Celman, puszczając samodzielnie w obieg niedatowaną emisyę banknotów, do zrobienia czego nie był upoważniony. Wtedy już naprawdę zaniepokoiły się giełdy, czego była powodem porowna wielka zniżka waluty z 250 na 40 za 100. Rewolucya wybuchła w początku sierpnia roku zeszłego. Odsunięto wprawdzie od steru rządu prezydenta Celmana, stosunków jednak finansowych polepszyć nie zdołano; poprawy ich przy najlepszych warunkach doczekać się może dopiero następne pokolenie.

Decentralizacya rządu, która w półno noamerykańskich stanach dała tak dobre rezultaty w Argentynie oddziaływa ujemnie; raz z przyczyny nieuczciwości ludzi, stojących u steru rządu, a powtóre dlatego, że narodowi daleko jeszcze do politycznego wykształcenia Działa ona ujemnie i na dobrobyt państwa, a to dlatego, iż utrzymanie gubernatora, ministrów i licznych urzędników obciąża zbytecznie prowincye, zaledwie po kilkaset tysięcy mieszkańców liczące

Patryotyzm przeciętnego argentyńczyka nie opiera się na dbałości o rzeczywiste dobro kraju; zużywa on najżywotniejsze siły w walce napaśniczej lub w obronie własnej. Zarówno w większych jak i w najmniejszych miastach prowincyonalnych politykuje wszystko, co żyje, a ogół podzielony na niezliczone partye, ścierające się z sobą nawzajem W jakim duchu ma działać ten, którego na czele swojem postawiła partya, o to bynajmniej nie chodzi; dość im, że jest on człowiekiem zamożnym, że kosztem jego można przy każdej sposobności zjeść i wypić.

Podczas wyborów na prezydenta rzeczypospolitej lub gubernatora prowincyi, w kilku miejscach miasta stoją ustawione beczki wódki i ćwiercie piekącego się mięsa ze skórą „asado con cuero". Jednocześnie zaś zawiadomieni „gauchowie" (tak nazywają argentyńczyka, żyjącego w stepie, nie mającego własności ziemskiej i określonego zajęcia), zjeżdżają na swych zręcznych konikach i przyglądają się bacznie, przy której pieczeni najdogodniej będzie się ulokować. Nie pytają oni, kto urządza przyjęcia; kierują się w tę stronę, gdzie beczek więcej i woły na „asado" tłuściejsze, tam „gaucho" je, pije i ofiaruje głos. Bywają wypadki, że stawający przed urną nie wie, w jakim celu odbywają się wybory i pyta wprost, za kim ma głosować?

W obec takiego położenia rzeczy, nic dziwnego, że u steru rządu pojawiają się osobistości w rodzaju Celmana, że wybierani gubernatorowie po upływie trzechlecia swych rządów stają się miljonerami, pozostawiając natomiast olbrzymie deficyty. Tak było kiedy przed kilku laty ustąpił gubernator prowincyi Buenos-Ayres; gdy prasa domagała się usilnie pociągnięcia go do odpowiedzialności za deficyt 5,000 000 pesos (25 000.000 franków), rząd pozostał głuchym; — nie chciał wykłuć kruk krukowi oka Europejczycy, tak usilnie zapraszni do Ameryki południowej powinniby mieć jednakie z tuziemcami prawa, jeżeli już nie przywileje; tymczasem, pomimo, że zazwyczaj wyżej stoją pod względem politycznego wykształcenia, nie są dopuszczeni do głosowania, ani obrad parlamentarnych, a nawet kilkuletni pobyt w kraju nie daje im do tego prawa.

Tyle o rządzie argentyńskim; zobaczmy teraz, o ile inne warunki są dla emigracyi sprzyjające. Olbrzymie pampasy Argentyny dostarczają znakomitej paszy, a zaorane dają obfite plony; można tam siać i sadzić wszystkie nasze rośliny, a nadto wiele innych — wszystkiemu temu nie zaprzeczam. Ażeby jednak gospodarzyć, trzeba mieć owę rolę, to zaś nie jest tak łatwem dla nieposiadającego zasobów pieniężnych. Dla rolnika, chcącego z otrzymanych plonów wyżywić siebie i rodzinę, nie wystarcza, jak u nas, kilka morgów gruntu; musi on go mieć o wiele więcej, by w zamian za wyprodukowane ziarno otrzymać to wszystko, czego ziemia dać nie może. Drożyzna argentyńska w niczem nie ustępuje, jeżeli nawet nie przenosi brazylijskiej, a tembardziej teraz gdy podatki zostały powiększone, wartość pieniędzy spadła, zaś komora pobiera cło w złocie. Oprócz tak zwanego „teritorio nacional", w którego skład wchodzi: Patagonja, Bermejo, Gran-Chaco i La Pampa, zaledwie tylko niektóre prowincye, pod Kordyljerami leżące, jak: Jujny, Salta i Catamarca, posiadają jeszcze obszary, nie będące własnością prywatną, a i te rząd dzisiaj zamierza sprzedać za dobre pieniądze

Grunta, mające właścicieli, podzielić można na dwie kategorye: skolonizowane, na których osiedli koloniści orząc i siejąc, i pozostające dotąd w rękach miejscowych obywateli kraju. Krajowcy, posiadający wstręt do wszelkiej pracy systematycznej, spędzający większą część życia na uganianiu się po stepie konno, zazwyczaj nie oddają się zupełnie rolnictwu; hodują natomiast ogromne stada bydła Nierzadko spotkać można w Argentynie właściciela kilku, a nawet kilkunastu mil kwadratowych gruntu, wraz ze swobodnie żyjącemi na tej przestrzeni setkami tysięcy owiec i dziesiątkami tysięcy wołów. Ten rodzaj przemysłu najwięcej podoba się krajowcom, albowiem zwierzęta, chodzące zupełnie swobodnie, nawpół dziko, bez żadnego dozoru, nie potrzebują ani zachodów, ani też utrzymywania służby, dostatecznym jest jeden „gaucho", któryby złapał na lasso owcę lub wołu, gdy zapas mięsa się wyczerpie. Główną korzyścią tego rodzaju gospodarki są: wełna i sprzedaż corocznа pewnej ilości bydła. Strzyżenie uskutecznia się z pomocą najemników, czem przeważnie zajmują się gauchowie, pobierając od sztuki 2 centawy, tj. 2 sous (4 centy), zaś handlarze, kupujące woły i konie, sami obowiązani są upatrzone przez się sztuki połapać z pomocą lassa i arkanów. Ażeby niestrzeżone bydło nie ginęło, zabezpieczają się w sposób bardzo prosty. Każdy, posiadający inwentarz, obowiązany jest mieć swoje „signum" do piętnowania, gdy zaś odsprzedaje jaką sztukę swego dobytku, winien stwierdzić to odpowiedniem świadectwem, na którem wyraźnie wyrysowane jest signum i dokument w intendenturze poświadczyć; świadectwo takie zachowuje starannie kupujący jako dowód własności Jeżeli dodam, że i w bydłobójniach bez takiego świadectwa zabicie wołu jest wzbronionem, łatwo będzie zrozumieć że przywłaszczenie cudzego dobytku, chodzącego swobodnie, staje się niemożebnem.

Argentyńczyk, pomimo że wie o tem dobrze, czem była jego ojczyzna zanim emigranci osiedlać się w niej zaczęli, niechętnem bardzo okiem patrzyć na europejczyka, nazywając go pogardliwie „gringo". Potrzeby życia zwyczajnego „gaucha" różnią się wiele od naszych; byle miał podostatkiem mięsa i nieco „mata" (herbaty paragwajskiej), zadowolniony jest zupełnie. „Poncho" do okrycia, cały rynsztunek na konia, obuwie z nóg źrebięcia — wszystko to sobie sam wyrabia i może właśnie dla tego niechętnie patrzy na europejczyka, bez którego produktów łatwo obejść się może. „Gaucho" przy całej swej prostocie obyczajów, do pieniędzy bardzo małą przywiązuje wagę i ze wstrętem patrzy na zbierającego skrzętnie grosz „gringo", a jeżeli coś zarobi, to wkłada wszystko w przyozdobienie odświętnego rynsztunku swego konia. To też nierzadko widzieć można jeźdźca ze srebrnemi ostrogami kilkofuntowej wagi, którego koń dźwiga ozdoby z tegoż metalu, wartujące pięćset lub więcej reńskich; jednocześnie jeździec ten może nie ma jednego peso w kieszeni. W obec wielu wad, ma „gaucho" i dobre strony charakteru; jest on gościnny, uczynny, otwarty, a nadto posiada wrodzoną bystrość i inteligencyę. Do swych stepów przywiązuje się i nie chce ustępować ich cudzoziemcom, których sąsiedztwa nie lubi.

Gdy więc od „ostanciero" (posiadacz większego obszaru ziemi) roli nabyć nie można, a osiadły już dawniej kolonista wyzbyć się jej równie nie chce, trzeba takowej szukać dalej w prowincyach odleglejszych. Nie posiadający gotówki, oddać się muszą na łaskę kompanii kolonizacyjnych, których działalność prawie niczem nie różni się od brazylijskich. Oddawanie ziemi kolonistom na sześcioletnią spłatę rzeczywiście ma tu miejsce; z tem wszystkiem nie było jeszcze towarzystwa kolonizacyjnego, któreby się uczciwie wywiązało z przyjętych zobowiązań. Albo emigrant dostanie roli kawał, tak odcięty od zbytu i komunikacyi, że nie mogąc jej spłacić, pozbawionym będzie własności lub też kompania użyje innego sposobu, by dłużej nad lat sześć ciągnąć zyski ze swej posiadłości.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

bójstwa dopuścił się człowiek, któremu Koroluk wyświadczył wiele dobrodziejstw. Do rozprawy sądowej powołano 8 świadków. Sprawa przedstawia się mianowicie tak: Jędrzej Lewczuk wyszedł był 25 maja w pole, gdzie miała się zebrać komisya dla rozstrzygnięcia sporu, jaki Lewczuk prowadził ze swoim sąsiadem i wziął ze sobą nóż, zrobiony z kosy, którym chciał naciąć sobie łoziny w dworskich łęgach. Na miejscu spornem zastał już wójta, a kiedy ten po wysłuchaniu świadków i rozeznaniu gruntu z mapy, kazał zrobić motyką rowek na znak odgraniczenia, Lewczuk zaczął nogą niszczyć ślad rowka. Wójt wezwał go, ażeby zaprzestał przeszkadzać odgraniczaniu, dodając, że jeżeli czuje się pokrzywdzonym, to może udać się do sądu w Śniatynie i tam dochodzić słuszności. Lewczuk nie usłuchał napomnienia, a kiedy wójt zbliżył się ku niemu i powtórnie go upomniał, wyjął z rękawa nóż i pchnął nim Koroluka w piersi. Nóż zsunął się w żołądek i zadał Korolukowi śmiertelną ranę, tak, że na drugi dzień nieszczęśliwy życie zakończył. Po dokonaniu zbrodniczego czynu uciekł Lewczuk do domu swojej siostry, a ztamtąd do Śniatyna, gdzie w sądzie przyznał się sam do winy. Sąd skazał go na 8 lat ciężkiego więzienia z jednorazowym postem co miesiąc i to w ten dzień, w którym dopuścił się zbrodni.

Czytelnia kolejowa. Dnia 10 go b. m, odbędzie się uroczyste otwarcie stowarzyszenia „Czytelni kolejowej we Lwowie“ przy ulicy Gródeckiej l. 26 o godzinie 5 popołudniu. Po poświęceniu lokalu i słowie wstępnem, nastąpi pierwszy wieczorek muzykalno-wokalny z obfitym programem i łaskawym współudziałem zdwojonego kwartetu „*Echa*“.

Ofiary. Na budowę kościoła N. M. B. w Kochawinie, otrzymaliśmy w ostatnich dniach: od p. Linderskiego z Jaworowa 2 złr. (na intencyę pomyślnego rezultatu), od p. Garwolińskiego z Halawy 2 złr. (celem podziękowania za wyzdrowienie), od p. Michała Sapki z Grzymałowa 2 złr. (za wydźwignięcie z ciężkiej choroby, w której leżał bez nadziei wyjścia z niej), od K. W. ze Lwowa 5 złr, (z prośbą o pocieszenie, o zgodę w rodzinie i pomoc w interesach) i od p. S. B. z Kuczurmare 1 złr. (z prośbą o zdrowie) — razem 12 złr., które odeślemy X. Trzopińskiemu, w Kochawinie, poczta Żydaczów.

Z Halicza nam piszą: W nocy z dnia 5 na 6 b. m. zaniepokoiły tamtejszych mieszkańców trzy ogromne łuny, w mieście było niemal tak jasno jak w dzień. Na północy od Halicza nawiedziona została strasznym pożarem wieś Hanowce, gdzie spłonęło 10 zagród włościańskich i tegoroczne zbiory, nadto widać było ogromne łuny od strony miasteczka Kąkolniki i w okolicy Bednarowa. O szkodach wyrządzonych w tych dwóch miejscowościach nie mamy dotąd bliższych szczegółów.

Zmarli. Józef Kaczyński, słuchacz II roku filozofii; zmarł w Krakowie w 20 r. życia. — We Wiedniu Antoni Jaworski c. k. starszy radzca budownictwa w 77 roku życia.

Galicyjski Zakład ciemnych we Lwowie święci dziś 40-letni jubileusz swego istnienia. Zakład ten został założony ofiarnością śp. Wincentego Zaremby Skrzyńskiego, dziadka p. Namiestnikowej Maryi hr. Badeniowej w moc aktu fundacyjnego z dnia 1 lipca 1845 roku, a następnie po zebraniu potrzebnych na ten cel funduszów i zbudowaniu domu zakładowego, został w roku 1851 otwarty.

Fundator składając na zakład dla ciemnych do rozporządzenia rządu krajowego 18.000 zł. mon. k., chciał według słów aktu fundacyjnego — „dla nieszczęśliwych istot pierwszy fundusz datkiem pieniężnym utworzyć, spodziewając się, iż ten wzbudzi współczucie obywateli galicyjskich do przyczynienia się, aby zakład ten, tak potrzebny, jak najprędzej powstać i dobroczynne skutki swoje rozwinąć mógł“. Fundusz ofiarowany przez śp. W. Skrzyńskiego pomnożono datkami do 22.000 zł. m. k. i za nie wybudowano dom przy ulicy Łyczakowskiej na gruncie darowanym w części przez ś. p. Piotra hr. Miączyńskiego. Po zebraniu dalszych funduszów na utrzymanie 7 chłopców w zakładzie i nauczyciela, otworzono zakład 1 czerwca 1851 r. Fundator zapisał nadto wieczystą rentę w kwocie 400 zł. m. k. na utrzymanie nauczyciela. Fundusze zakładu z każdym rokiem się powiększały, tak, iż obecny stan majątku przedstawiał z końcem r. z. wartość przeszło 200 000 zł. Zakład daje pomieszczenie 21 chłopcom a 14 dziewczętom. Od rządu zakład nie pobiera żadnej subwencyi, Sejm krajowy daje rocznie na zakład 2.000 a gmina m. Lwowa 500 złr.

Akt fundacyjny postanawia, że dzieci ociemniałe mają być do tego zakładu przyjmowane dopiero od 10 roku życia i poleca je kształcić w religii, języku polskim oraz w przedmiotach szkolnych i rękodziełach „w ten sposób, aby podług możności po ukończeniu kursu naukowego na własne utrzymanie zarobkiem trudnić się mogły“. Wychowańcy zakładu mają w nim wikt skromny, ale pożywny, ubiory letnie i zimowe, bieliznę, pościel, obuwie i odbierają naukę religii, czytania (książki są drukowane bądź łacińskiemi czcionkami, bądź punktami metodą Brailla), gramatyki i składni języka polskiego, rachunków, w razie potrzeby języka niemieckiego, historyi polskiej, historyi naturalnej, muzyki, koszykarstwa i robótek kobiecych.

Robótki wykonane przez ciemne dziewczątka, którym naukę tych robót całkiem bezinteresownie i z wielkiem poświęceniem się udziela p. Amalia Makowska, zjednały zakładowi mnogie nagrody i pochwały w kraju i za granicą, ponieważ żaden inny zakład dla ciemnych, nie wystawił tak udatnych robót, wykonanych przez ociemniałe dziewczęta, jak zakład lwowski.

Ociemniali odbywają także ćwiczenia gimnastyczne. Niespożyte zasługi około zakładu od samego założenia położył nauczyciel kierujący, p. Marek Makowski, który i szkolne przedmioty wykłada i naukę rzemiosł wszystkich przez wiele lat sam udziela lub udzielanie ich nadzoruje. Przez wiele lat b. uczeń zakładu, ociemniały Otton Kłodnicki, uczył swych kolegów gry na fortepianie, po jego śmierci zajęła się tem pani Marya Zaychowska.

Koszta miesięcznego utrzymania zakładu wynoszą przeciętnie 1000 złr. wa.

W myśl aktu fundacyjnego, każdy Namiestnik Galicyi jest protektorem zakładu. Wybór dyrektora zakładu jest zastrzeżony rodzinie Skrzyńskich. Dyrektorami od czasu założenia do roku 1868 byli: Kazimierz hr. Badeni, dziadek Namiestnika i Henryk hr. Fredro. Od roku 1868 dyrektorem jest książę Jerzy Czartoryski, zastępcą jego zaś ks. infułat dr. Ludwik Jurkowski.

Oto są w streszczeniu dzieje tego humanitarnego zakładu, który święci dziś 40-letni jubileusz swego istnienia.

Uroczystość jubileuszową, która się dziś odbyła o godzinie 11 przed południem, zaszczycili obecnością swą: JE. p. Namiestnik, JE. p. marszałek krajowy ks. Sanguszko, wice-prezydent Rady szkolnej krajowej dr. Bobrzyński, członek Wydziału krajowego dr. Sawczak, prezydent miasta p. Mochnacki, ks. kan. Mazurak, dyrektor i członkowie dyrekcyi zakładu.

Uroczystość rozpoczęli wychowańcy zakładu pieśnią odśpiewaną przy wtórze organów, na których grał wychowanek zakładu, poczem zabrał głos dyrektor zakładu, ks. Jerzy Czartoryski, a skreśliwszy historyę zakładu, którą powyżej podaliśmy, zaznaczył, iż dzisiejszy jubileusz jest nietylko 40-letnim jubileuszem istnienia zakładu, ale także czterdziestoletnim jubileuszem mozolnej i pełnej poświęcenia pracy kierownika zakładu i jego zacnej małżonki, nauczycieli biednych kalek pp. Marka i Amalii Makowskich. Mowca oddał należny hołd pełnej poświęcenia pracy małżonków Makowskich, i w imieniu dyrekcyi wręczył p. Makowskiemu, jako upominek, srebrny puhar prześlicznej roboty. Zaznaczył także książę, iż dążeniem jego jest rozszerzyć zakład, aby w nim jak najwięcej pomieścić wychowanków, oraz utworzyć przy zakładzie przytułkowy zakład dla ciemnych dzieci do lat 10.

Po księciu dyrektorze zabrał głos p. Namiestnik, a podniósłszy ten fakt, iż zakład z otuchą może spoglądać w przyszłość, a z zadowolnieniem śledzić swą przeszłość, podniósł zasługi p. Makowskiej. „Jeżeli do uczenia dzieci i ich wychowania — rzekł p. Namiestnik — potrzeba powołania, to do wychowania biednych, ciemnych kalek, trzeba wielkiego poświęcenia, zaparcia się samego siebie i oddania się całkowicie swemu zadaniu. Wszystko to spełniła zacna kierowniczka tego zakładu, dla tego też muszę złożyć jej tu hołd publiczny“. W końcu wezwawszy p. Makowską, by w celu ukoronowania swego pięknego dzieła, przygotowała dla siebie następczynią, aby wtedy, gdy już sama nie będzie mogła działać, wiedziała, że zakład i wychowanków w dobre powierzy ręce, wręczył jej p. Namiestnik złoty krzyż zasługi, nadany jej przez Cesarza.

Pani Makowska ze wzruszeniem podziękowała p. Namiestnikowi za to odznaczenie i za opiekę dla zakładu, a następnie złożyła jeszcze podziękę księciu dyrektorowi i dyrekcyi za skuteczną opiekę, a w końcu wzniosła okrzyk na cześć Monarchy, który obecni trzykrotnie powtórzyli.

Potem nastąpiła owacya dla p. Makowskiej ze strony wychowanków. Była wychowanica p. Makowskiej, a obecnie nauczycielka w zakładzie, panna Salomea Bukowska, wygłosiła piękne powinszowanie, napisane z powodu jubileuszu przez nią samą, i wręczyła je wykłute na papierze p. Makowskiej, wraz z wspaniałym bukietem, przeznaczonym w darze dla p. Makowskiej przez dyrekcyę.

W końcu zabrał głos p. Makowski i wykazawszy zasługi księcia dyrektora około zakładu, upraszał p. Namiestnika, by zechciał swymi wpływami przyczynić się do rozszerzenia zakładu.

Na tem zakończono tę uroczystość, poczem wszyscy obecni wpisali się do książki pamiątkowej.

Dyamentowe wesele. W Poznaniu dnia 12 bm. obchodzić będą dyamentowe wesele państwo Kajetan Władysław Rzepecki, podporucznik 18 pułku 3 kompanii grenadyerów b. wojsk polskich, urodzony dnia 3 stycznia 1800, i małżonka jego Julia z Wolanowiczów urodzona w roku 1810.

† Maksymilian Iskrzycki, profesor uniwersytetu jagiellońskiego, zmarł onegdaj nagle w Krakowie. — Jedna strata za drugą spotyka krakowski uniwersytet.

Śp. prof. Iskrzycki zajmował na uniwersytecie jagiellońskim katedrę filologii klasycznej i odznaczał się wielką pracowitością — Z życia zmarłego profesora przytaczamy następujące daty: Urodził się dnia 27 listopada 1837 w Wańkowie w Galicyi, uczęszczał do gimnazyum w Samborze, odbył studya uniwersyteckie we Lwowie i w Wiedniu. Złożywszy egzamin z filologii klasycznej, pełnił obowiązki nauczyciela gimnazyalnego we Lwowie, w Rzeszowie i w Krakowie. W roku 1870 powołany został na nadzwyczajnego profesora filologii klasycznej na uniwersytecie jagiellońskim i tu w roku 1878 został profesorem zwyczajnym, w roku 1880/81 był dziekanem wydziału.— Od roku 1871 był członkiem, od roku 1885 także zastępcą dyrektora, a od r 1887 dyrektorem komisyi egzaminacyjnej dla kandydatów na nauczycieli w gimnazyach i szkołach realnych: od roku 1873 zawiadował jako senior bursą akademicką u św. Barbary.

Okradzenie cerkwi. Niewyśledzeni dotąd sprawcy okradli w nocy 4 bm. cerkiew w Opace w powiecie drohobyckim. — Złoczyńcy wdarli się oknem do wnętrza świątyni i wynieśli z niej skrzynię ze skarboną. O kilka kroków od cerkwi rozbili skrzynię, zabrali pieniądze i zniknęli bez śladu.

Temperatura. Termometr + 12° R. Barometr 767°. Pochmurno.

W urzędzie cłowym lwowskim panują ogromne nieporządki.— Pieczątkę do stemplowania kalendarzy, z powodu zepsucia się, posłano do Wiednia, i teraz kalendarze we Lwowie nie mogą być sprzedawane, gdyż nie można ich ostemplować. — W obecnym sezonie kalendarzowym może to wydawcom olbrzymie przynieść szkody.

Czyżby urząd cłowy nie mógł sprawić drugiej pieczątki, aby jej można użyć, jeżeli się jedna zepsuje?

Teatr. Dziś we środę po raz pierwszy „Musotta“, dzieło sceniczne w trzech aktach Guida de Maupassant'a i J. Normand'a. — Jutro we czwartek „Romeo i Julia“, opera w 5 aktach Gounod'a Gościnny występ pana Aleksandra Myszugi, tenora opery warszawskiej, pani Jadwigi Camillowej, artystki opery lwowskiej, pana Rudolfa Bernbarda, barytonisty i p. Henryka Zegarkowskiego, basisty opery warszawskiej.

Cześć ekonomiczna.

§ **Ck. uprzywil. gal. akcyjny bank hipoteczny.** Z dniem 30 z. m. było w obiegu 5procentowych listów hipotecznych zł. 11,749.000, 5procentowych premjowanych listów hipotecznych zł. 11,566.200, 4½ procentowych listów hipotecznych zł. 6,093,100, łącznie zł. 29,408.300.— Asygnacyj kasowych było w obiegu zł. 2,297.750.

§ **Z wiedeńskiego targu na bydło.** Na poniedziałkowy targ przypędzono bydła rzeźnego 3105 sztuk opasowego, 845 z paszy i 1080 sztuk chudego. Razem 5030 sztuk. Pomiędzy temi przypędzono z Galicji 535 sztuk opasowych, —— sztuk z paszy i 371 sztuk chudych, z Bukowiny 135 sztuk bydła opasowego. Ogółem przypędzono o 360 sztuk więce, niż zeszłego tygodnia, a z samej Galicji o 210 więcej. Nie sprzedano 104 sztuk.

Tendencya zakupna była spokojna. Ceny towaru były takie same jak w zeszłym tygodniu.

Płacono: galicyjsko-bukowińskie woły opasowe po 55·— do 62·—, za towar przedni po 63·— do 67·—, wyjątkowo po 68 — do —·—; węgierskie woły opasowe po 56·— do 63·—, za towar przedni po 64·— do 67·—, wyjątkowo po —·— do —·—; z innych krajów koronnych woły opasowe po 57·— do 63·—, za towar przedni 64·— do 67·—, wyjątkowo po 68.— do —·—; woły z paszy po 52·— do 57·—; krowy po 20·— do 37·—; stadniki po 20·— do 38·—; bawoły po 19·— do 30·— zł. za 100 kilogr. żywej wagi. Bydło chude po 21 do 107 zł. za sztukę.

Wiedeń 5 października.

(*Z.*) Repryza, która tak pięknie zaczęła się rozwijać w ostatnich dniach, utraciła dziś najsilniejszą podporę, t. j. przychylne usposobienie targu berlińskiego. Cieszono się, że w Berlinie nastała zupełna zmiana, że potężna kontrmina tamtejsza zmieniła już całkiem front i że dalszej repryzie żadna przeszkoda w drodze stać nie będzie. Ku ogólnemu przerażeniu zmienił się dziś Berlin całkiem; francusko-włoskie bratanie się w Nicei przy pomniku Garibaldiego zniechęciło targ tamtejszy, do tego przyłączył się jeszcze niekorzystny stan targu papierów kopalń żelaza i upadek a właściwie zlanie się międzynarodowego banku w Berlinie z tamtejszem towarzystwem handlowem. Nasza giełda, która od samego rana zachowywała się z rezerwą i czekała na wiadomości z Berlina, po nadejściu ich objęta została ogólną zniżką, od której wolne były tylko akcye dwóch kolei czeskich. Główny obrót był dziś na targu papierów przemysłowych. Alpiny spadły znacznie i pociągnęły za sobą wszystkie inne walory żelazne. Powodem upadku Alpinów jest to, że w ostatnich czasach spekulanci na rachunek projektowanych budowli wiedeńskich kupowali je chciwie, a teraz, bojąc się zniżenia cła od żelaza, sprzedają je. Niekorzystne usposobienie dzisiejsze udzieliło się także targowi rent, spadły mianowicie renty majowa i marcowa. Dewizy i waluty podrożały.

Ostateczne notowania:

Kredyty austrj. 284·50, węgierskie 328 75, Anglobanki 152·—, Uniony 226 75, Bankvereiny 108 25, Länderbanki 199·—, Ludwiki 205·— Czerniowieckie 237·—, Renta papierowa 91·15 srebrna 91·—, austrjacka złota 109·25, papierowa 102·05, węgierska złota 104·10. papierowa 100 65 dukat 5·55—, 20-frankówka 9·26½. marki 11·47, ruble 1 23 zł.

Z zbożowych targów.

7 października	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	11 25 12 —	0 50 11 50	10 50 11 50	11 30 12 25
Żyto	9 75 10 25	9 25 0	9 — 9 85	9 25 10 40
Jęczmień	7 50 8 50	7 50 8 40	7 — 7 80	8 — 8 75
Owies	7 50 8 50	7 — 8 25	7 — 7 80	7 80 8 75
Groch	7 50 9	7 — 8 —	6 80 9 —	7 50 10.—
Wyka	— —	— —	—	—
Rzepak	13 — 14 15	3 — 13 —	13 13 25	13 — 13 50
Chmiel	— —	— —		—
Konic. czer.	35 — 45	31 — 45	32 42	35 46
Konic. biała	— —	— —		—
Okowita	— —	— —		

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Okowita gotowa za 10 000 litr. pr. loco Lwów 18 50 do 19 50 zł. Chmiel 55 — do 60 — zł. za 50 kilo loco Lwów. nominalnie

Brak checi do dalszych transakcyj Kupcy wstrzystują się z odbiorem zboża przeznaczonego teraz do domawy.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 7 października. Wspólne delegacye zwołane zostaną na 9 listopada do Wiednia.

Do dzienników tutejszych donoszą z Pragi, że premię 10.000 zł. wyznaczonaczoną przez Namiestnika za wskazanie zbrodniarza, który podłożył bomby pod most w Rosenthalu, podwyższył baron Leitenberger z własnych funduszów o 2000 zl

Budapeszt 7 października. Minister finasów przedłoży dziś budżet.

Konstantynopol 7 października. Ambasador austryacki bar. Calice, wręczył sułtanowi na prywatnej audyencyi portret Cesarza austryackiego.

Budapeszt 7 października. Sejm obradował nad projektem ustawy o uzupełnieniu braku oficerów w węgierskiej obronie krajowej.

Pos. N a g y imieniem umiarkowanej opozycyi, a T h a l y imieniem skrajnej lewicy oświadczyli się za przyjęciem ustawy.

Minister Fejervary wykazał, że postanowienia tej ustawy mają zapobiedz brakowi niższych oficerów obrony krajowej tak, aby nie potrzeba jak dotąd brać większej liczby czynnych oficerów z armii wspólnej i przenosić do obrony krajowej Coroczny ubytek oficerów węgierskiej obrony krajowej, wynoszący około 100 ludzi, pokryty będzie w większej części wychowańcami akademii wojskowej Ludowika.

Projekt tej ustawy przyjęto jednogłośnie.

Wiedeń 7 października. Delegaci na trzeci wiec inżynierów i architektów wybrali starszego radzcę budowniczego Prenningera z Wiednia, prezydentem, a rektora politechniki lwowskiej Frankego i profesora prazkiego niemieckiego uniwersytetu Steinera wiceprezydentami.

Wiec oświadczył się za zatrzymaniem nadal państwowych egzaminów technicznych wedle dotychczasowego systemu, za reformą egzaminów dla uzyskania dyplomu i za nadawaniem stopni doktorskich.

Wiedeń 7 października. Wczoraj odbył się dalszy ciąg obrad w sprawie wielkich budowli wiedeńskich i postanowiono, że ci członkowie komisyi, którzy są technikami, zbadać mają dokładnie wszystkie kwestye techniczne, dotyczące kolei miejskiej, regulacyi Wiedenki i kanału Dunaju Reprezentanci gminy miasta Wiednia przemawiali za zasklepieniem Wiedenki Następne posiedzenie odbędzie się 12 października.

Wiedeń 7 października. Wczoraj odbył się świetny bankiet wiecu adwokackiego. Byli na nim minister Schoenborn, wysocy urzędnicy sądowi i prezes policyi.

Prezydent wiedeńskiej izby adwokackiej dr. Muendl wniósł toast na cześć Cesarza, dr. Feistmantel na cześć hr. Schoenborna, a dr. Millanich na cześć prasy.

Minister sprawiedliwości w skończenie pięknej i bardzo przychylnie przyjętej mowie z a p o w i e d z i a ł, i ż w n i e s i e p r o j e k t u s t a w y o z a p r o w a d z e n i e p o s t ę p o w a n i a u s t n e g o w p r o c e s i e c y w i l n y m.

Wznoszono jeszcze toasty na cześć władz, stanu sędziowskiego, dra Arnetha, rektora uniwersytetu, na cześć miasta Wiednia. Na toast ten odpowiedział burmistrz dr. Prix toastem na cześć wiedeńskiego uniwersytetu, poczem wzniósł rektor uniwersytetu jeszcze jeden toast w odpowiedzi na toast dra Prixa.

Wiedeń 7 października. Cesarz w towarzystwie jeneralnego adjutanta hr. Paara pojechał wczoraj osobnym pociągiem kolei południowej na polowanie do Styryi.

Wiedeń 7 października. W sekcyi jurydycznej wiecu adwokackiego, zdawał dr. Neuda sprawę z wniosku dra Brunsteina, dotyczącego częściowej zmiany ustnego postępowania procesowego. Po długiej debacie przyjęto rezolucyę, żądającą reformy postępowania celem sprostowania protokołu ostatecznych rozpraw karnych i zaprowadzenia przy rozprawach przed sądami przysięgłych fachowych zaprzysiężonych stenografów. Przyjęto także wniosek dra Benedikta żądający zaprowadzenia na uniwersytetach austryackich obowiązkowego wykładu międzynarodowego prawa prywatnego.

Sekcya dla spraw, odnoszących się do stanu adwokackiego, przyjęła wniosek dra Pattaia, żądający zatrzymania nadal stopnia doktorskiego jako warunku do uzyskania adwokatury.

Sofja 7 października. Konsul austryacki hr. Starzeński mianowany przed kilku dniami jeneralnym konsulem w Jassach, odjechał stąd. Na dworzec odprowadzili go ministrowie Stambułow i Grekow, całe ciało dyplomatyczne i członkowie kolonii austryackiej.

Berlin 7 października. Z powodu śmierci króla wirtemberskiego, powraca cesarz Wilhelm dzisiaj wieczorem do Berlina.

Genua 7 października. W odpowiedzi na ultimatum pracodawców oświadczyli czeladnicy garbarscy, iż dalej trwać będą w bezrobociu. W kilku warstatach chcieli uczestnicy zmowy zmusić pracujących kolegów do przyłączenia się do bezrobocia, skutkiem czego aresztowano ośmiu.

Paryż 7 października. Robotnicy w fabrykach szklannych w Carmaux i Montlucon bastują, gdyż pracodawcy nie chcą przystać na ich żądania.

Maros-Illye 7 października (wieś w południowych Węgrzech nad rzeką Marosz) Wielki pożar obrócił 50 domów w perzynę. Zginęło wiele bydła.

Londyn 7 października Przywódzca izby niższej i pierwszy lord skarbu Smith, umarł wczoraj po południu.

Konstantynopol 7 października. W obec rozsiewanych ustawicznie pogłosek, iż perska ludność wiejska buntuje się z powodu zaprowadzenia monopolu tytoniowego, konstatuje *Agence de Constantinople* na podstawie informacyi z najlepszego źródła, że zarząd monopolu rozpoczął już z wielkiem powodzeniem zakupywać tegoroczny zbiór tytoniu w prowincyach Keckan i Ispahan. Włościanie są bardzo zadowolnieni i wolą zapłatę w gotówce, aniżeli dawne umowy z krajowymi handlarzami tytoniu.

Petersburg 7 października. *Grażdanin* donosi, że oficerowie kilku pułków gwardyjskich postanowili przy ucztach w tym roku nie pić szampana, lecz dać pieniądze, które kosztowałby szampan, dla złagodzenia nędzy w gubernjach, w których głód panuje.

Kopenhaga 7 października. Para carska i królestwo greccy przybyli tutaj.

Ateny 7 października Do dziennika *Ephimeris* donoszą z Korfu, że śledztwo w sprawie antiżydowskich rozruchów, jakie miały miejsce niedawno na tej wyspie, wykazało, iż owa zamordowana dziewczynka była żydowskiego pochodzenia, i aż do śmierci mieszkała u swych krewnych żydów.

Sztuttgart 7 października. W zamku królewskim odbyła się wczoraj pod przewodnictwem króla Wilhelma II rada ministrów i uchwalono w ciągu 4 tygodni zwołać stany. Miasto całe przybrało żałobę.

Praga 7 października. Wszyscy radzcy miejscy zebrali się wczoraj w sali posiedzeń ratusza, aby złożyć gratulacye burmistrzowi dr. Szolcowi z powodu odznaczenia go krzyżem komandorskim orderu Franciszka Józefa.

Najstarszy wiekiem radzca miejski proboszcz Nykles miał mowę, w której podnosił zasługi burmistrza, położone dla Pragi.

Dr. Szolc odpowiedział, że odznaczenie monarsze przynosi zaszczyt nietylko jemu, lecz całemu kolegium radzców miejskich. Cesarz wyraził zadowolnienie swe z wspaniałego przyjęcia, jakiego doznał w Pradze, która w świątecznych szatach bez różnicy stronnictw i narodowości przyjęła Go. Uroczystość zakończono trzykrotnym okrzykiem „Slava“ na cześc Cesarza

Wiedeń 7 października. *Wiener Zeitung* ogłasza nadanie srebrnego krzyża zasługi z koroną starszemu nauczycielowi Leopoldowi Kruczkowskiemu w Łoszniowie powiatu trembowelskiego.

Neue Freie Presse donosi, że na pokrycie kosztów publicznych budowli w Wiedniu (preliminowanych mniej więcej na 103 miljony) zaciągniętą zostanie nie pożyczka premiowa lecz czteroprocentowa pożyczka emittowana częściowo w miarę potrzeby.

Sztuttgart 7 października. *Staatsanzeiger* ogłasza manifest podpisany przez króla Wilhelma II i wszystkich ministrów. W manifeście tym zawiadamia król, iż na mocy prawa dziedzictwa objął rządy i niezłomnie trzymać się będzie konstytucyi. Nadto ogłasza *Staatsanzeiger* przemowę króla do ludu, w której przyrzeka, że będzie opiekunem i przyjacielem biednych i słabych, że stać będzie na straży prawa.

Po zmarłym królu zarządzono trzymiesięczną żałobę w kraju a stany wirtemberskie zwołano na 22 października.

Wiedeń 7 października. Cesarz przed odjazdem do Muerzstegu wyraził księciu Reussowi, ambasadorowi niemieckiemu, który zastępuje posła wirtemberskiego, kondolencyę swą z powodu śmierci króla wirtemberskiego Karola. Poseł wirtemberski Mauckler powraca do Wiednia dopiero jutro.

Muerzzuschlag 7 października. Cesarz z królem saskim pojechał na polowanie do Karlgrabenu. Po południu odjeżdżają do Eisenerzu i Radmeru.

Paryż 7 października. Do *Journal des Débats* donoszą z Petersburga, że minister finansów z powodu nieurodzaju postanowił zmniejszyć wydatki zwyczajne o 24, nadzwyczajne zaś o 14 milionów rubli.

Wiedeń 7 października. Wiec adwokatów przyjął dziś wszystkie uchwały sekcyi.

Nad wnioskiem dra Millanicha co do umowy między klientami o honorarium wywiązała się długa debata — wreszcie dr. Millanich cofnął swój wniosek, który przekazany będzie następnemu wiecowi adwokatów.

Przewodniczący dr. Mündel miał przemowę, w której dziękował członkom za udział i zamknął posiedzenie.

Do nieustającej deputacyi wybrano dziewięciu adwokatów wiedeńskich, dra Drahy'ego z Pragi, dra Schloffera z Gracu, dra Portitza z Tryjestu, dra Krattera ze Lwowa, dra Hoffmanna z Salzburga, dra Meistera z Berna.

Budapeszt 7 października. Przedłożony przez węgierskiego ministra finansów preliminarz budżetu na rok 1892 wykazuje ogólne rozchody w kwocie 395.340 941 złr., ogólne dochody w kwocie 395.353.936 złr., nadwyżka dochodów wynosi zatem 12.995 złr. Ordinarium wydatków wynosi 368 100 562 złr., zatem o 25 564.592 złr więcej aniżeli w roku 1891, a to z powodu wykupna węgierskich linii Staatsbahnu i podwyższenia wspólnych wydatków monarchii, tudzież budżetu węgierskiej obrony krajowej o kwotę 1.082.740 złr. Dochody wynoszą o 26 038 643 złr. więcej aniżeli w r. 1891, głównie skutkiem podwyższenia się dochodów kolei państwowych. Zwiększenie się dochodu z podatków oznaczono na 4.074 020 złr. przyczem przyjęto, że podatek od wina da o 400.000 złr. a podatek od piwa o 50.000 złr. mniej, natomiast podwyższą się znacznie dochody z podatku konsumcyjnego od spirytusu, mięsa, cukru, tudzież dochody z monopolu tytoniowego.

Nadwyżka ordinarium wynosi 21.428.419, extra ordinarium wraz z doliczeniem do niego nadzwyczajnych wspólnych wydatków wynosi 27.240 379. Na pokrycie tego jest 5.824.955 czyli deficyt wynosi 21.415 424 przez co ogólna nadwyżka wynosi tylko 12.995.

Przyjechali do Lwowa

dnia 7 października 1891.

HOTEL ŻORŻA. A. Mazaraki z Nestorowic. O. Schnell z Firlejówki. St Cieński z Wodnik. J. Ustyanowicz z Kijowa. K. Romański z Wołynia. B. Schütz z Tarnopola. Dr. M. Riesler z Czerniowiec.

HOTEL FRANCUSKI. Hr. A. Stecki z Srodopolec. T. Ujejski z Strzelisk. E. Rozwadowski z Żółkwi. W. Rojecki z Liwcza. R Bastgen z Romanowa. K. Kędzierska z Mereszczowa. A. Schulz z Czerniowiec. Z. Kędzierska z Mereszczowa. H. Kaufmann z Pragi.

HOTEL CENTRALNY. D. J. Stern, M. Schwarz z Rohatyna. J. Sołtykiewicz z Podhajec. W. Krąkowski, S. Trepka z Dołhobyczów. J. Delebiński z Truskawca E. Nussbaum z Tarnopola. Dr. M. Wohlleruer z Drohobycza. J. Poniski, Z. Działo z Podwołoczysk. A. Lityński z Złoczowa. W. Kraus z Tarnowa.

Nadesłane.

Na dokończenie kościoła w Toporowie złożyli następujące datki: P. Eberhard z Wieliczki 3 złr., Hrebelko żandarm 5 złr., N. N z Kamionki 22 złr., Przew. ks Aktyl z Buska 5 złr, Wp. Bolesław Wierzchlejski 5 złr., JW. pani hr. Zamoyska z Obladowa razem z rodziną 8 sosen na drzwi i okna do kościoła. WP. Korniewski 2 złr. JOP. Władysław książę Sapieha 50 złr, Wks. Dr. Twardowski 2 złr. W pani Mokrzycka 100 złr., WP. Eder ze Stołpina 20 złr. Składka w Busku 12 złr. 50 ct. Przew. ks. Dr. Walęga 3 złr. Wks. Dr. Bandurski 1 złr. Oddział straży skarbowej z Dziedzic 2 złr.

Wszystkim dobrodziejom za ich datki na dokończenie tutejszego kościoła składam w imieniu biednych parafian staropolskie: „Bóg zapłać.“

Ks. Józef Tymoczko, proboszcz o. ł.

Toporów 6/10 1891.

Lwów, Z Izby handlowej 7 października 1891

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud, 200 zł. w. a.	204 —	207 —
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	235 —	238 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	303 —	306 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5% 40 „	100 40	101 10
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	108 —	108 70
Banku hipot. 4½% wa los. w 50 lat.	98 40	99 10
Banku krajowego 4½% wa.	98 40	99 10
Tow. kred. galic. 4% „ nieokr.	97 —	97 70
„ „ „ 4 „ „ „ 41½	95 —	95 70
„ „ „ 4½ „ „ „ 52 l.	99 30	100 —
„ „ „ 4 „ „ 56 „	94 —	94 70
3. Listy dłużne za 100 zł.		
G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	60 —	62 —
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	52 —	54 —
4. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 —	104 70
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	91 60	92 30
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	101 30	102 —
Kom. banku kraj. 5 prc. wa, I. em.	101 —	101 70
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104 50	— —
„ „ 1888 4½%	98 10	98 80
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	21 50	23 50
„ „ Stanisławowa .	27 —	30 —

Telegram giełdowy

Wiedeń dnia 7 października godz. 1. min 50

Akcje kred	281·87	Węg. kolej półn wschodn.	96 50
Alpiny	77 —	Wiedeńskie losy kom.	151 25
Kredyty węg.	326 50	Akcje tyton.	155 75
Anglobanki	151 75	Gal. obl. indem	104 25
Uniony	226 50	Elbethale	212 75
Ludwiki	205 —	Länderbanki	197 50
Nordbany	281 50	Renta zł. węg	103 95
Lombardy	105·75	Bankvereiny	108 —
Losy tureckie	31 —	Renta węg. pap.	100 55
Staatsbahny	283 87	Ruble	·23.—
Czerniowieckie	236 50		

Usposobienie silne.

16)

VENDETTA

HISTORYA ZAPOMNIANEGO

przez

M. CORELLI.

Przekład z angielskiego.

TOM PIERWSZY.

(Ciąg dalszy.)

Miejsce to było samotne, ciche, drzewa szumiały mi nad głową, uderzał mnie zapach jaśminów i pomarańcz, słowiki śpiewały swoje melodyjne trele urywając chwilami, a ja szedłem coraz spieszniej, rozegrzany nadzieją szczęścia i radości. Za chwilę miałem ucałować Ninę i spojrzeć w jej rozkochane oczy, miałem uściskać rękę przyjaciela, a choć wiedziałem, że o tej godzinie mała Stella musi już być w łóżeczku, chciałem kazać ją obudzić, aby mnie zobaczyła. Czułem, że nie będzie całkowitem szczęście moje, póki nie ucałuję jej twarzyczki i nie popieszczę główki obsypanej złotemi kędziorami...

Lecz cicho! Co to było? Stanąłem jak wryty, słuchałem z natężeniem. Ten dźwięk głosu... Czy nie była to kaskada srebrnego, wesołego śmiechu? Dreszcz mnie przejął od stóp do głowy. To śmiech mojej żony, znałem go dobrze. Zimno mnie objęło, stałem niepewny, co czynić.

Czyż ona mogła się tak śmiać, wiedząc, że ja nie żyję — że nigdy nie zobaczy mnie więcej? Nagle mignęła mi suknia biała; wiedziony instyktem, skryłem się w zarośla tak gęste, że nie będąc widzianym wszystko widziałem. Jasny śmiech rozległ się znowu w nocnej ciszy przenikając bólem moją głowę! Ona była szczęśliwa, wesoła... spacerowała swobodnie w promieniach księżyca a ja myślałem, że zastanę ją zamkniętą w sypialni, przed obrazem Madonny, we łzach i modlitwie za spokój mej duszy! Tak... tegom się spodziewał, bo my mężczyźni, gdy kochamy kobiety, miewamy czasem tak szalone myśli!

Nagle przyszła mi myśl okropna. Jeśli ona postradała zmysły? Może śmierć moja tak nagła zbyt silnie wstrząsnęła jej nerwami, a ona błądzi teraz jak Ofelja, wybuchając fantastyczną, bezmyślną wesołością...

Wyjrzałem trochę z po za gałęzi. Dwie postacie zbliżały się ku mnie, moja żona i przyjaciel Gwido Ferrari. W tem nic dziwnego nie było czy nie był Gwido bratem moim prawie? Czy nie było jego obowiązkiem pocieszać i wzmacniać Ninę w jej smutku...

Ale co to?.. czy ja dobrze widzę?.. czy tylko dla podpory trzyma ją jego ramię, czy.. z ust moich o mało się nie wyrwał wielki okrzyk bólu! O! czemuż Bóg nie dał mi umrzeć naprawdę! Czemuż mi pozwolił odbić wieko trumny, w której leżałem spokojnie? Czem były śmierć, czem były okropności grobu, wobec męczarni, jakiej teraz doznałem?

Pamięć tej chwili do dziś dnia ogniem rozsadza mi czaszkę, a ręka zaciska się kurczowo. Nie pojmuję jak powstrzymałem wtedy dziką chęć morderstwa, jaka mnie ogarnęła, jakim sposobem pozostałem w miejscu milczący i bez ruchu.

Tak, wysłuchałem nędznej komedyi do końca, patrzałem niemy na straszną zdradę. Widziałem jak deptali mój honor ci, którym najwięcej ufałem a jednak nie dałem znaku życia! Oni — Gwido Ferrari i moja żona, nadeszli tak blizko, że mogłem dojrzeć ruch ich każdy i słyszeć każde słowo. Przystanęli o trzy kroki odemnie, jego ramię otoczyło jej kibić, a ona rękami za szyję go objęwszy, położyła mu głowę na ramieniu. Ileż to razy spacerowała ze mną w ten sposób! Ubrana była w białą suknię i tylko na piersi jej czerwieniła się róża pąsowa jak krew. Różę tę przytrzymywała dyamentowa szpilka, połyskująca w świetle księżyca.

Pomyślałem dziko, że zamiast róży, powinna być krew, a zamiast szpilki, ostrze wbitego w ciało sztyletu. Ale nie miałem przy sobie broni, patrzałem tylko na nią rozwarłszy oczy i w milczeniu.

Wyglądała ślicznie, cudownie. Piękności jej nie zaćmił żaden ślad smutku, oczy były czyste i czule patrzyły, usta zdobił uśmiech dziecięcy, niewinny! Przemówiła — ach! wielkie nieba! muzyka jej słodkiego głosu dała mi nowy zawrót głowy i silniejsze serca bicie.

— Ty szalony Gwidonie! — mówiła w rozmarzeniu. — Coby się było stało, gdyby Fabio nie zmarł tak w porę?

Chciwie czekałem odpowiedzi. Gwido rozśmiał się.

— On nie byłby nigdy odgadł — rzekł. — Ty byłaś za sprytną dla niego, *piccinina*! Prócz tego, chroniła go zarozumiałość; miał tak dobre o sobie mniemanie, że nie przypuszczał, abyś przy nim mogła o kim innym pomyśleć.

Moja żona, dyament bez skazy, perła cnoty niewieściej, westchnęła z niepokojem.

— Rada jestem, że umarł — szepnęła — Ale Gwidonie mój, jesteś nierozsądny. Nie możesz odwiedzać mnie teraz tak często, służba dziwiłaby się! Zresztą, muszę rozpocząć żałobę, najmniej na sześć miesięcy, i wiele innych rzeczy musimy wziąć pod rozwagę...

Ręka Gwidona bawiła się naszyjnikiem, wreszcie pochylił się i pocałował miejsce, na którem spoczywał medalion.

Dalej, jeszcze, dobry panie! proszę bez ceremonii, okryj pocałunkami białe ciało — tuzin pocałunków mniej lub więcej, cóż to znaczy?

Tak mówiłem w duchu leżąc pod drzewami, pożerany gorączką szaleństwa

— A jednak, ukochana moja — odpowiedział Gwido — szkoda, że Fabio umarł! Póki żył, doskonały był z niego parawan, nieświadoma swej roli a jedyna duenna.

Gałęzie nad moją głową zaszumiały. Moja żona zadrżała i niepewnie spojrzała w około.

— Cicho! — szepnęła — On dopiero wczoraj pochowany, a powiadają, że duchy pokazują się czasem... Pocośmy tu przyszli? to było jego ulubione miejsce. A przytem nie zapominaj — dodała z nieznacznym odcieniem żalu — że on był ojcem mego dziecka.

— Nie zapominam o tem wcale! — zawołał Gwido — i przeklinam go za każdy pocałunek, który kradł z twych usteczek.

Słuchałem zdumiony. Było to oznajmienie praw zupełnie nowych. Mężowie byli złodziejami, a kochankowie w swoim prawie!

O mój drogi przyjacielu, mój bracie, nie wiesz nawet jak blizkim byłeś śmierci w tej chwili.

— Dla czego wyszłaś za niego? — spytał po chwili milczenia

Ona spojrzała z lekko nadąsaną minką i wzruszyła ramionami.

— Dlaczego? bo zmęczona byłam klasztorem; dlatego też, że on był bogaty a ja biedna. Nie mogę znieść ubóstwa. Potem, on mnie kochał — tu oczy jej błysnęły złośliwym tryumfem — tak, szalał za mną, i...

— I tyś go kochała? — dziko zapytał Ferrari.

— *Ma che!* — odpowiedziała z wyrazistym gestem. — Może być, żem go kochała przez tydzień, albo dwa, tak jak się w ogóle kocha mężów! Dlaczegoż się wychodzi zamąż? dla konwenansu, dla pieniędzy, dla pozycyi, a on dał mi to wszystko.

— Ty nic nie zyskasz zaślubiając mnie — rzekł Gwido zazdrośnie.

— Naturalnie, że nie! To też nie wiem jeszcze, czy za ciebie wyjdę. Jesteś bardzo miłym kochankiem... ale... Nie jestem pewna! Teraz mam wolność, mogę robić co mi się podoba; chciałabym się nią ucieszyć...

Nie skończyła zdania, bo Ferrari chwycił ją i objął silnym uściskiem.

Twarz jego płonęła namiętnością.

— Uważaj, Nino — rzekł chrypliwym głosem, — uważaj abyś ze mnie nie zrobiła szaleńca! Dosyć już przez ciebie wycierpiałem. Gdym cię ujrzał po raz pierwszy w dzień twego ślubu z Fabiem, pokochałem cię namiętnie, występnie, jak sądziłem, ale nie żałuję tego. Wiedziałem, że jesteś kobietą, nie aniołem i postanowiłem czekać. I przyszedł czas, w trzy miesiące zaledwie po ślubie, że powiedziałem ci całą moją miłość i znalazłem ucho chętne, do słuchania gotowe. Dalej, tyś mnie prowadziła; kusiłaś mnie dotknięciem, słowem, spojrzeniem, byłaś mi wreszcie tak dobrą żoną jak dla Fabia, cóż się kryć teraz mamy? nawet lepszą żoną, bo kochałaś mnie.. mówiłaś to przynajmniej... a choć kłamałaś przed mężem, nie śmiej kłamać przede mną! Powtarzam ci, żebyś nie śmiała kłamać! Nigdy nie litowałem się nad Fabiem, nigdy; zbyt łatwo dał się oszukiwać, a żonaty człowiek powinien zawsze być podejrzliwym i mieć się na ostrożności. Jeśli tylko na chwilę czujność jego ustaje, sam winien, że jego honor jak piłka z rąk do rąk przechodzi. Tak, Nino, moją jesteś i przysięgam, że nie wymkniesz mi się nigdy!

Słowa biegły mu z ust szybko i gwałtownie, a dźwięczny jego głos wśród nocnej ciszy miał wyzywające brzmienie.

Uśmiechałem się gorzko słysząc to wszystko. Ona prawie z gniewem poruszyła się w jego ramionach.

— Puść mnie — rzekła — jesteś brutalny, ręce mnie bolą.

Oswobodził ją nakoniec, ale gwałtowność uścisku zgniotła różę, którą ona u piersi miała i czerwone jej listki jeden za drugim spadały na ziemię. Oczy jej błyszczały rozdrażnieniem i brwi ściągały się niecierpliwie.

Nie zważała, ani patrzała na niego, a w milczeniu jej była zimna pogarda, którą on uczuł widocznie, bo skoczył ku niej i pocałunkami okrył jej rękę.

— Przebacz, *carina mia!* — zawołał z żalem.— Ja ci nie chciałem czynić wyrzutów. Coś ty winna temu, że taka piękna jesteś, Bóg cię taką stworzył czy szatan, ja nie wiem, ale piękność twoja przyprowadza mnie do szaleństwa! Tyś serce mego serca, dusza mej duszy. O! Nino, nie traćmy czasu na próżne słowa, pomyśl, żeśmy wolni, że życie może nam ubiegać teraz jak sen rozkoszny! Nie mogło być dla nas w tej chwili większego dobrodziejstwa nad śmierć Fabia, a gdy już do siebie należymy, nie bądź okrutną dla mnie. Nino! wierz mi, że ze wszystkich rzeczy na świecie, najlepszą i najsłodszą rzeczą jest miłość!

Uśmiechnęła się jak królowa, która przebacza poddanemu i pozwoliła się uścisnąć powtórnie z większą delikatnością.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich z Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.